

Rok wyd. XXIII | Nr 1 (209) | ISSN 2300-0279

Misericordia

Kwartalnik Archidiecezjalnego Sanktuarium Miłosierdzia Bożego

STYCZEŃ-MARZEC 2022

A person wearing a bright yellow puffer jacket and dark pants is walking away from the camera through a snowy forest. The trees are heavily covered in snow and are illuminated by a warm, golden light from the setting or rising sun, creating a serene and peaceful atmosphere. The ground is covered in a thick layer of snow, and the overall scene is a beautiful winter landscape.

Dokąd Idziesz...?

Dokąd Idziesz...?

Uroczystość Narodzenia Pańskiego, to jedno z najważniejszych świąt chrześcijańskich, do którego przygotowujemy się przez okres Adwentu. Który to już Adwent, w moim, Twoim życiu? Które Boże Narodzenie? „Czas ucieka, wieczność czeka” – jak mawiał Jan Paweł II, który widział te słowa wyryte na kościelnym zegarze w Wadowicach. Nie zmarnujmy czasu jaki dał nam Bóg! Dlatego tytuł nowego numeru „Dokąd idziesz?”, ma nas zachęcić do refleksji nad przemijającym czasem i tym jak go wykorzystujemy w naszej codzienności, w tej wędrówce do wieczności. A że warto się nad tym zastanowić... Niech przykładem będą słowa świętego Pawła w 1 Liście do Koryntian, który pisze: „Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują” (1 Kor 2,9)

Zapraszamy do przeczytania artykułów bieżącego numeru.

A naszym Czytelnikom składamy najserdeczniejsze życzenia i na Boże Narodzenie, i Uroczystość Trzech Króli, którą mamy nadzieję, że wspólnie będziemy świętować we wznowionym Orszaku ulicami Ożarów Mazowieckiego. Powróćmy do korzeni naszej wiary, do tradycji, która jednoczy, daje siłę i przekonanie, że tam gdzie Bóg na pierwszym miejscu, tam wszystko układa się w najlepszym porządku. ■



Spis treści

Dokąd Idziesz...?	2
Quo vadis, homo?	
Dokąd idziesz, człowieku?	4
Quo vadis, Domine?	7
Jak rodzice mogą wpłynąć na rozwój dziecka?	
Ku dobremu...	11
Kim był Desiderius Erasmus?	14
Cześć Carlo...	16
Skąd się wzięło „Hokus pokus”?	18
Dokąd idziesz?	
Garść refleksji na Nowy Rok.	20
„Johnny”	22
„Częstujemy – nie marnujemy” Jadłodzielnia w Ożarowie	23
Szaleństwo świata!	24
Paszteciki sylwestrowe	27
Dumni Koreańczycy	28
Program wizyty duszpasterskiej 2022/2023	30

Misericordia

Kwartalnik Sanktuarium
Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim
ISSN 2300-0279

Redaktor naczelna: Agnieszka Przybyszewska

Redakcja: ks. Zbigniew Wasiński SAC,
Dorota Wrotnowska-Nowak, Paweł Zdanowicz

Autorzy: Monika i Jacek Błażej, Jak,
Gabriela Drmowska, ks. Marcin Gontarz SAC,
Ewa Kotarska, Marta Kozak, Janusz Piotr
Lenartowicz, ks. Bartosz Olszewski SAC,
s. Maria Pakuła FMM, s. Bożena Stencel FMM

Skład i łamanie: Maciej Przybyszewski

Fotografie: arch. redakcji

Adres redakcji:

Parafia Miłosierdzia Bożego
ul. Poznańska 183, 05-850 Ożarów Mazowiecki
e-mail: przybyszewska.redakcja@gmail.com

Druk: APOSTOLICUM, ul. Wilcza 8, 05-091 Żąbki

Drodzy Parafianie i Czytelnicy Misericordii

Święta Bożego Narodzenia to dla nas okazja, aby się zadziwić jak niezwykle są Boże drogi zbawienia człowieka. Niech w tym zadziwieniu nie przeszkodzi nam cała zewnętrzna ośłona Świąt – światła, bombki, stroiki, gwiazdkowe prezenty, świąteczne potrawy i spotkania. Obyśmy jak najgłębiej dotknęli prawdy o Bożym Narodzeniu.

Stając wobec misterium Bożego Narodzenia niech nas zadziwi i to, że w Betlejem Bóg wzgardził pałacami, domami możnowładców. Narodził się w nędznej stajni, w ubóstwie. Można się zapytać: Dlaczego? – Bo chce być Bogiem z nami, bo chce być dostępny dla każdego. A do szopy przyjść mogą wszyscy, nikogo stąd nie przegonią. Znajdzie się miejsce i dla ubogich pasterzy i dla bogatych królów. Tak jak w Kościele jest miejsce dla każdego: dla biednego i bogatego, dla świętego i dla grzesznika. Bóg dla każdego ma serce otwarte, bo wszystkich kocha. Bóg rodzi się w stajni, rodzi się ubogi i uczy nas, że szczęście nie polega wcale na obfitości dóbr. To przestanie jest szczególnie ważne dzisiaj, kiedy tak wielu ludzi w posiadaniu dóbr tego świata szuka szczęścia, spełnienia, zadowolenia.

Narodzinom Chrystusa w Betlejem towarzyszy to niezwykle orędzie wygłoszone przez anioła: „Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką... dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz Pan”. Niech to orędzie zapadnie głęboko w serce każdego z nas. Bóg nie przyszedł na świat, aby nas straszyć, grozić potępieniem i piekłem. Chrystus przyszedł na świat aby nas zbawić. I chce nam uświadomić, że prawdziwe otwarcie się na Boga wyzwala od lęku. Niech głębokie przeżycie tajemnicy Bożego Narodzenia będzie dla nas szansą na spotkanie z prawdziwym Bogiem, „Bogiem bliskości”, „Bogiem, bez lęku”.

W imieniu naszej pallotyńskiej wspólnoty życzę wszystkim błogosławionym Świąt Bożego Narodzenia i dobrego przeżycia każdego dnia w nadchodzącym 2023 roku.

Ks. Zdzisław Słomka SAC
proboszcz

Quo vadis, homo? Dokąd idziesz, człowieku?

Siadam do tego artykułu na końcu Roku Liturgicznego. Prawie codziennie w czytaniach mszalnych słyszymy słowa Jezusa o końcu czasów, o strasznych zjawiskach atmosferycznych jakie będą poprzedzać powtórne przyjście Syna Człowieczego. Te zjawiska, to: trzęsienia ziemi, wojny, zarazy, prześladowania wierzących w Boga. Nasuwa się myśl: „Czy Bóg chce nas przestraszyć?” *Z pewnością nie. Przecież On tak nie działa. Czyli co? Bóg jedynie – kolejny już raz – woła do mnie i do ciebie: „zatrzymaj się” i stawia przy tym pytanie: „Quo vadis, homo? Dokąd idziesz, człowieku?”*

A może lepiej byłoby to pytanie Boga wyrządzić inaczej: „dokąd dojdiesz człowieku z takim codziennym swoim życiem, w którym trudno dostrzec Boga?” Jak myślisz, dokąd dojdiesz, jeżeli w swoim życiu Boga postawisz na bardzo dalekim miejscu? Czy uważasz, że Jego interesują jakieś ochłapy w postaci tego, że czasem pójdziesz do Kościoła, że czasem się wyśpowiadasz i odmówisz pacierz (jak sobie przypominasz)? Czy Bogu to jest potrzebne?

I z takimi właśnie pytaniami weszliśmy w kolejny liturgiczny Adwent. Wiemy, że jest to okres oczekiwania na przyjście Syna Bożego. I wiemy też, że ten liturgiczny Adwent mówi nam nie tylko o przyjściu Jezusa jako dziecięcia w Betlejem, ale również mocno akcentuje powtórne przyjście Pana, już jako Sędziego, który – jak wyznajemy w Credo – przyjdzie sądzić żywych i umarłych. I w kontekście tego powtórnego przyjścia Syna Człowieczego chciałbym mocno podkreślić, że całe nasze życie to Adwent i o takim Adwencie myślę pisząc ten artykuł. Każda bowiem chwila naszego życia to kolejny krok zbliżający nas do spotkania z Bogiem. Dlatego ta „każda chwila” jest tak ważna, że nie wolno jej zmarnować. Ta „każda chwila” jest darem Pana Boga, jest kolejną szansą od Boga. Pozostaje tylko pytanie: czym ta „każda chwila” jest u mnie wypełniona, jakimi treściami? Treści te bowiem pokazują czym ja żyję, czyli jaki jest sens i cel mojego życia, a jeszcze inaczej – dokąd ja idę?

Jeśli przyjąć, że wierzymy w Boga, bo tak deklarujemy, to podstawowym celem naszego życia powinno być oddanie Mu chwały. A patrząc wokół wydaje się, że tak nie jest. Oddawanie chwały Jedynemu Bogu poszło w odstawkę. Dlaczego? Bo przeprogramowaliśmy system naszych wartości. Bóg przestał być dla nas rzeczywistym centrum życia i najwyższym dobrem. Zamiast traktować Go jako jedynego Pana, traktujemy Go jako Ojca, który ma spełniać wszystkie nasze zachcianki. Coraz bardziej dalecy jesteśmy od pełnych bojaźni słów Samuela: „mów Panie, bo sługa Twój słucha”. Coraz częściej mówimy: „słuchaj Panie, bo sługa Twój mówi.” Dlaczego tak się dzieje? Bo zapomnieliśmy, po co istniejemy na ziemi.

Księga Rodzaju pokazuje nam, że *Bóg stworzył człowieka, aby ten był z Nim i czy my wierzymy w to, czy nie; czy my tego chcemy, czy nie – zdążamy do spotkania z Bogiem*. Nie istniejemy więc dla siebie, ale istniejemy ze względu na Boga i dla Jego chwały. Chwała Boża jest podstawowym celem życia człowieka. Reszta potem. Jeśli ta kolejność jest zaburzona to zaczynają się problemy. Bo jak mawiał Święty Augustyn: „jeśli Bóg jest na właściwym miejscu, to wszystko inne też jest na właściwym miejscu.” Ponadto, jesteśmy stworzeni na podobieństwo Boga, by móc wejść z Nim w relację. Bycie w tym związku jest jedyną rzeczą, która może całkowicie nas zaspokoić. Dlaczego? Bo tak zostaliśmy zaprojektowani i stworzeni przez



Niego. Święty Augustyn podsumował to w ten sposób: „Stworzyłeś nas bowiem jako skierowanych ku Tobie. I niespokojne jest nasze serce, dopóki w Tobie nie spocznie.” Zadaniem więc każdego człowieka na ziemi jest szukanie więzi z Bogiem i wkładanie wysiłku by tę więź pogłębiać. Szukać Go to znaczy pytać o to, kim On jest i jaki On jest, jak patrzy na człowieka i jak reaguje w różnych sytuacjach. W tych poszukiwaniach nie jesteśmy pozostawieni samym sobie, Bóg bowiem wychodzi nam naprzeciw. On daje się poznać przez wszystko, co stworzył, a najpełniej przez swojego Syna Jezusa Chrystusa. Objawienie się Boga w Jezusie jest więc zaproszeniem do wiecznej relacji z Nim. Przyjęcie tego zaproszenia daje prawdziwą radość, pokój i czyni nas szczęśliwymi. Nie ma przecież nic lepszego niż mieć bliską więź z Tym, który stworzył mnie i wszystko inne z miłości do mnie. Jak widzimy tylko takie życie ma rzeczywisty sens i nie będzie stracone, bo tylko w Bogu człowiek znajduje prawdziwe wypełnienie.

Czyli, co tak naprawdę Pan Bóg chce ode mnie? Odpowiedź jest bardzo prosta – bliskiej

relacji. Bóg chce, żebym pokazał Mu jak bardzo mi na Nim zależy; żebym pokazał Mu swój wysiłek, jaki wkładam w budowanie z Nim więzi. A ja wtedy przekonam się jak On mi pomaga w każdej chwili mojego życia. W Ewangelii wg św. Mateusza (Mt11,29) słyszymy takie słowa Jezusa: „Weźcie moje jarzmo na siebie i uccie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych.” Jarzmo to była drewniana belka, która sprawiała, że np. zaprzęgnięte w nią woły mogły razem ciągnąć ciężar. Jezus mówi „moje jarzmo”, czyli zaprasza mnie do swojego jarzma, gdzie jestem obok Niego. To On dźwiga ze mną ciężary dnia codziennego. Ponadto, zaprzęgnięcie w jarzmo Jezusa daje możliwość ogromnej bliskości tej osoby.

W jaki więc sposób mogę nawiązać bliską więź z Bogiem? Budowanie osobistej więzi z Bogiem rozpoczyna się w chwili, gdy uświadamiamy sobie, że potrzebujemy Boga. Wtedy to posiadanie osobistej relacji z Nim będzie oznaczało, że musimy włączyć Boga do naszej codzienności. Jak? Najważniejszym krokiem dla nas jest spotykanie się z Bogiem. ➡

► Muszę mieć swój osobisty czas dla Boga.

To jest trudne! Wszyscy bowiem zdajemy sobie sprawę jak trudno jest czasem znaleźć choćby pół godziny, gdy masz rodzinę i obowiązki, a jeszcze trudniej, gdy się pracuje. Trzeba jednak wtedy nauczyć się rezygnować z tych chwil, które wcześniej spędzaliśmy bądź przed telewizorem, bądź komputerem. Dobrze też na początek mieć jakiś wyznaczony czas na spotkanie np. 10, 15 czy 20 minut i to najlepiej wieczorem, gdy wszystko zwalnia i możemy się bardziej wyciszyć. Niech to będzie czas tylko dla Niego.

Trzeba znaleźć sobie takie miejsce, w którym mogę być sam.

Ponieważ otrzymaliśmy Ducha Świętego jako naszego Wspomożyciela, więc pierwsze słowa winniśmy kierować do Niego, by pomagał nam w tym spotkaniu. Kiedy bowiem nie umiemy się modlić, On modli się za nas. Czytamy o tym w liście św. Pawła do Rzymian (8,26): „Gdy bowiem nie umiemy się modlić tak, jak trzeba, sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami.”

Tu nie jest ważne czy Bóg cię wysłucha i odpowie. On na pewno cię słyszy, ale tutaj ważny jest sam fakt, że chcesz się z Nim spotkać, że ofiarujesz Mu konkretny czas i – teraz UWAGA – najważniejsze jest samo trwanie na takim spotkaniu, czyli na modlitwie. Im więcej bowiem czasu Mu poświęcisz, tym bardziej zbliżasz się do Niego każdym dniem (nawet o tym nie wiesz).

Powinniśmy więc pielęgnować takie spotkania, czytać Biblię i tworzyć, bądź znaleźć wspólnotę ludzi wierzących, którzy chcą czynić tak samo. Bycie bowiem w takiej wspólnocie pomaga przetrwać wszelkie kryzysy, szatańskie pokusy i zwątpienia.

Zaufanie Bogu, że będzie nas prowadził i troszczył się o nas każdego dnia sprawia, że pogłębiamy z nim naszą relację. Może z początku nie będziemy dostrzegali żadnych zmian, lecz z czasem te zmiany będą w nas zachodzić i staną się zauważalne także dla innych.

Nie będziemy wtedy mieć problemu i lęku z odpowiedzią na pytanie: dokąd zdążam swoim życiem? ■



Quo vadis, Domine?

Według tradycji i apokryficznych Dziejów Świętego Piotra, apostoł uciekający z Rzymu przed prześladowaniami Nerona spotkał Jezusa i miał Go wtedy zapytać: Dokąd idziesz, Panie? („Quo vadis, Domine?") Jezus mu odrzekł; „Idę do Rzymu, by dać się ponownie ukrzyżować". Św. Piotra zdecydował się wrócić do Rzymu, gdzie zaczęło się jego męczeństwo.

Chrystus prześladowany w swoim Kościele

Można odnieść wrażenie, że również i my jako Kościół w Europie jesteśmy współcześnie w odwrocie; na kolejnym zakręcie dziejów. Tym bardziej aktualną, zwłaszcza w odniesieniu do współczesnej Polski, staje się diagnoza postawiona ponad pół wieku temu przez papieża Pawła VI, który już wtedy wskazywał na postępujący proces „autodestrukcji” istniejący w Kościele oraz przenikaniu „dymu szatana” do Świątyni Boga. Podobnie sytuację postrzegali jego następcy. Św. Jan Paweł II pisał: „Zanurzeni w „relatywizmie” intelektualnym i moralnym i w związku z tym w permissywizmie, chrześcijanie kuszeni są przez ateizm, agnostycyzm, nieco moralistyczny iluminizm, przez chrześcijaństwo socjologiczne.”

Z kolei papież Benedykt XVI, w 2005 roku, jeszcze jako kardynał Ratzinger, kilka miesięcy przed objęciem Stolicy Apostolskiej napisał wstrząsający tekst do rozważań Drogi Krzyżowej odprawianej później w Koloseum. „Czy jednak nie powinniśmy myśleć także o tym, ile Chrystus musiał wycierpieć w swoim Kościele? Ile razy nadużywa się sakramentu Jego obecności, w jaką pustkę i złość serca tak często on wchodzi! Ile razy sprawujemy go tylko my sami, nie biorąc Go nawet pod uwagę! Ile razy Jego słowo jest przekręcane i nadużywane! Jakże mało wiary jest w tylu teoriach, ileż pustosłowie! Ile brudu jest w Kościele i to właśnie wśród tych, którzy poprzez kapłaństwo powinni należeć całkowicie do Niego!

Idź do źródła!

Wielu wiernych pogubiło się, a niektórzy pobłądzili tak dalece, że podjęli dramatyczną



decyzję o apostazji... Usprawiedliwiając się zgorzeniem, jakie dostrzegli wewnątrz Kościoła. Boże zmiłuj się nad nimi!

Zdrowy rozsądek i prawie każdy poradnik górski w przypadku zabłądzenia na szlaku, podpowiada – zawróć i znajdź ostatni punkt orientacyjny. Najlepiej iść po śladach do początku naszej wędrówki.

„Idź do źródła, napij się z niego i obmyj się” – te słowa usłyszała również Bernadeta Soubirous od Maryi w Lourdes.

Ale czy rzeczywiście musimy dosłownie naśladować Świętego Piotra i ponownie dać się ukrzyżować w Rzymie? Czy należy tego szukać za wszelką cenę? Choć wiadomo powszechnie, że krew męczenników jest nasieniem Chrześcijaństwa (Semen est sanguis Christianorum). Jednak męczeństwo źle pojmowane może prowadzić do fanatyzmu. Jezus nie wymaga od nas bezsensownej ofiary, więcej kiedy trzeba, zachęca wręcz do ucieczki: „Gdy was prześladować będą w tym mieście, uciekajcie do innego” (Mt 10, 23a)



► Śmierć męczeńska jest zatem łaską daną nie-licznym i zawsze taka ofiara ma konkretny sens. Widać to wyraźnie, jeśli przywołamy żywoty świętych nie tylko z zamierzchłych dziejów ale i historii współczesnej, kiedy to reżimy totalitarne: nazistowski i komunistyczny mordowały miliony Chrześcijan a w ostatnim czasie robią to fundamentalści islamscy na Bliskim Wschodzie i w Europie Zachodniej.

Słowo „męczennik” pochodzi od greckiego słowa „martyr”, a to znaczy świadek. Męczeństwo zawsze i w każdym czasie ma sens, jest ono najdoskonalszym wyrazem wiary chrześcijańskiej. Od męczeństwa w słusznej wierze należy jednak odróżnić nierozważną śmierć tych, którzy umierają wskutek obrony swych błędów w wierze. Męczennikiem w pełnym tego słowa znaczeniu jest więc tylko ten, kto będąc katolikiem, a więc wyznając prawdziwą wiarę, oddaje życie, będąc jej wiernym.

„Pustynia codzienności”

Około IV wieku, gdy chrześcijaństwo stawało się religią państwową, nie było już potrzeby oddawania życia za wiarę. Z czasem powstał model innego męczeństwa, zwanego białym (w odróżnieniu od krwawego męczeństwa łączonego z kolorem czerwonym).

Podstawą „białego męczeństwa” jest całkowite poświęcenie życia Bogu, często w odosobnieniu i cierpliwe znoszenie, przeciwności, utrapień ducha i ciała, nierzadko zniewag oraz okazywanie bezwarunkowej miłości nie tylko oszczercom odbierającym dobre imię, ale i wszystkim ludziom.

„Błogosławieni jesteście, gdy urągają wam i prześladują was (...) Cieszcie się i radujcie, albowiem wielka jest wasza nagroda w Niebie.” (Mt 5, 11).

Pierwszymi, którzy u początków chrześcijaństwa zaczęli praktykować owo „białe męczeństwo” i postanowili wyjść za powołaniem

Bożym na pustynię, byli ludzie, których dziś nazywamy Ojcami Pustyni. Kim byli? Jak wyglądało ich życie? O czym mówią do nas żyjących niemal półtora tysiąca lat później?

Za ojca monastycyzmu (z łac. monasticus, od gr. monastērion – cela pustelnika, z monachos – samotny) uważa się św. Antoniego Wielkiego urodzonego około roku 251. W swych początkach życie monastyczne polegało przede wszystkim na przebywaniu w odosobnieniu. Choć z czasem i sam Św. Antoni nie stronił od kontaktów

z ludźmi. Praktykował on głęboką ascezę, walczył ze swoimi słabościami, ułomnościami, pokusami. Ta walka sprawiała, że poprzez post i różnego rodzaju umartwienia Antoni i ludzie mu podobni stawali się męczennikami w swojej codzienności.

Ale najważniejsza w tym wszystkim była nieustanna świadomość dla Kogo i po co tu się wyszło się na ową „pustynię codzienności”? Podstawą takiego życia była i jest ciągła obecność wobec Boga (kontemplacja) modlitwa i rozważanie Słowa Bo-

żego – bez nich ta walka z góry byłaby przegrana. Przebywanie z Bogiem i trwanie w Nim. Rozmowa w Jego obecności, to był cel i sens życia na pustyni. Jednakże zarówno pierwsi mnisi jak ich współcześni naśladowcy często przeżywają kryzysy wiary, upadki, swoje noce ciemne. Nie raz konfrontując się z myślą: „gdzie jesteś Boże?!”

Trzecia droga – „męczennicy codzienności”

Ale przecież nie każdy z nas ma stricte powołanie do życia pustelniczego czy we wspólnocie monastycznej, ale jednocześnie dobrze odnajduje się w tego typu duchowości. Czy istnieje jakaś trzecia droga? Ciekawą propozycją zatem wydaje się być w tym kontekście obłacja (łac. oblatio = oddanie, ofiarowanie, poświęcenie) w zakonach opartych na regule św. Benedykta.

Drugi Sobór Watykański przypomniał, że przez Chrztę wszyscy jesteśmy powołani do



świętości. Nie tylko osoby konsekrowane, ale także świeccy. Nie ulega wątpliwości, że prawie każdy człowiek, mniej lub bardziej świadomie, szuka Boga nie wiedząc, że to Bóg pierwszy go wzywa i zawsze wychodzi pierwszy, do tych którzy go szukają.

Czym jest oblatura? Kim jest oblat benedyktyński? O. Gabriel Brasò OSB wytłumaczył to w jasny sposób: Oblat to chrześcijanin, pragnący z przekonaniem i głęboko żyć Ewangelią; który odkrył w Regule św. Benedykta oświecającą drogę, która ułatwia mu podążanie za Chrystusem i pobudza go do służenia Bogu i braciom z czystsza miłością, drogę, która czyni go bardziej wspaniałomyślnym w przeżywaniu swojego stanu życia...

Oblatem może być każdy, zarówno świeccy mężczyźni i kobiety jak i kapłani, osoba żyjąca w małżeństwie i samotne. Oblatura benedyktyńska jest drogą, która służy za wsparcie i która pomaga człowiekowi żyć jego własnym powołaniem w otaczającej go „pustyni codzienności”. Po prostu w codziennej zwykłej szarej pogoni za bytem.



Jak czytamy na jednym z portali dla oblatów:

„Oblaci benedyktyńscy nie są stowarzyszeniem, trzecim zakonem, ruchem, lecz są ludźmi bardziej świadomymi swojej konsekracji chrzcielnej, którzy pragną żyć duchowością reguły św. Benedykta, wiążąc się z konkretnym klasztorem.

To chrzest jest prawdziwą ofiarą (łac. oblatio) chrześcijańską, w której człowiek zostaje odrodzony w Chrystusie. Dlatego chrzest jest modelem i miarą wszelkiego ofiarowania, każdego życia ofiarowanego Bogu i braciom.

Oblat benedyktyński jest wezwany do wnoszenia we wspólnotę Kościoła, w rzeczywistość, w której żyje i działa, cech charyzmatu benedyktyńskiego: Chrystus w centrum, modlitewne słuchanie słowa Bożego i życie nim, intensywne uczestnictwo w liturgii, głębokie życie wewnętrzne i miłość bliźniego.”

Zatem oblacja benedyktyńska jest formą życia, w której człowiek, nie zmieniając swego stanu, ale wiążąc się przyrzeczeniami z konkretną wspólnotą mnichów lub mniszek, dzięki temu ma bezpośredni dostęp do całego bogactwa duchowego jakie oferuje klasztor. W życiu codziennym kieruje się tą samą Regułą Św. Benedykta, co mnisi żyjący w klasztorze. Święty Benedykt z Nursji (ok. 480–547) proponuje, aby z całą świadomością i zdecydowaniem podjąć to zasadnicze dążenie ku Bogu i uczynić z niego program życia według benedyktyńskiego zawołania: Aby we wszystkim Bóg był uwielbiony. (Dewiza „Módl się i pracuj, słynne Ora et labora została przypisana benedyktynom znacznie później).

Kandydatom zgłaszającym się do klasztoru stawia tylko jedno pytanie: Czy naprawdę szukają Boga?

Dlaczego reguła Świętego Benedykta?

Interesującą diagnozę i jednocześnie odpowiedź możemy znaleźć znajdziemy w książce Roda Dreher’a pt. „Opcja Benedykta”. Autor zauważa, że szeroko pojęty, współczesny kryzys Chrześcijaństwa, Kościoła i kultury na Zachodzie, do złudzenia przypomina kryzys Cesarstwa Rzymskiego, który również dotyczył sfery moralnej, duchowej. Odpowiedzią na upadek cesarstwa rzymskiego nie okazały się ani żadne heretyckie charyzmatycznie – radykalne ruchy ani tym bardziej formacje militarne.

„Po owocach ich poznać”

Czas pokazał, że codzienne cierpliwe i wytrwałe podążanie za wezwaniem Bożym w każdym aspekcie życia, tak jak to robił Św. Benedykt pomogło zachować nam wiarę i cywilizację. Święty Benedykt nie organizując żadnego wojska ani spektakularnych inicjatyw społecznych, po prostu zakładał klasztory, gdzie pielęgnowało się szeroko pojętą kulturę a to wszystko na chwałę Bożą. ➡

► Podobnie i dzisiaj można odnieść wrażenie, że jesteśmy na kolejnym zakręcie w historii dziejów. Przeżywamy kolejny raz jako ludzkość upadek obyczajów, kultury bycia, kryzys relacji, krytycznego myślenia, logiki, zdrowego rozsądku...

Aż chciałoby się powiedzieć za Koheletem „Nic nowego pod słońcem” i przyznać rację Cynceronowi, który wołał: O czasy! O obyczaje!

Być może trzeba zrobić krok wstecz, może nawet kilka i wrócić do początków do sprawdzonych rozwiązań. Zawalczymy jeszcze raz o uświęcenie naszego codziennego życia, świętość i trwałość rodziny, małżeństwa. Bardzo pomocnym może być nawiązanie do tego, co zrobił św. Benedykt i Ojcowie Pustyni, czyli włączanie się we wspólnoty, takie jak np. Oblackie, skupione wokół klasztorów, w których przechowuje się wartości i kulturę bycia. Czyż my coraz mniej liczni już wierzący nie możemy się stać takimi jednoosobowymi „klasztorami” jakie zakładał Święty Benedykt, promieniując wokół wiarą i kulturą. „Nikt nie zapala lampy i nie stawia jej pod korcem.” Łk 8, 16

Jeśli nie ja to kto? Jeśli nie teraz to kiedy?

Jednak czy nie jest najciemniej tuż przed świtem? Chrześcijanin nawet kiedy doświadcza ciemności, nie może popadać w stan beznadziei. Czyż nasze życie nie powinno być czasem nieustannego Adwentu? Czasem radosnego oczekiwania na Boże Narodzenie, refleksji, wyciszenia i komunii z Bogiem. Choć liturgiczny Adwent przypada na okres w roku, kiedy większość dnia spędzamy w ciemnościach. Po okresie prawie trzech dekad stabilizacji w Europie, za sprawą wojny czy też niedawnej pandemii znów musimy skonfrontować się z kruchością naszego bytu. Chciałoby się znów powiedzieć za Koheletem „Marność nad marnościami i wszystko marność”.

Dla wielu z nas czas zarazy był bardzo trudny. Nałożona odgórnie kwarantanna sprawiła, że wszyscy zostaliśmy przeniesieni na „pustynię codzienności”, gdzie każdy z nas, będąc w odosobnieniu musiał skonfrontować się ze swoimi prywatnymi demonami.



Epilog

Jednak paradoksalnie największy przypływ nowicjuszy do wspólnoty oblatów skupionych wokół Opactwa Benedyktynskiego Św. Piotra i Pawła nastąpił właśnie w okresie pandemii koronawirusa i liczy ona około 200 oblatów. Módlmy się, żeby była to Jutrzenka zwiastująca nadejście nowego dnia.

Czyż nie wierzymy, że Bóg jest Panem historii i z każdego zła potrafi wyprowadzić dobro?

Czy potrafimy zatem trafnie odczytać znaki czasu? Czy jesteśmy gotowi na przyjęcie łaski?

Wszak Chrystus **nie** zapowiedział, że „na tej Skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą”

Powiedział też: „Nie bój się, mała trzódko, gdyż wasz Ojciec uznał za dobre dać wam Królestwo”.

A Św. Jan Paweł II wołał: „Nie lękajcie się, otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi!” Amen. ■

Strona opactwa tynieckiego: <https://opactwotynieckie.pl>

Strony o oblatach można zobaczyć tutaj:

<https://oblacitynieccy.pl>

<https://www.benedyktynki-sakramentki.org/oblaci/oblatura-benedyktynska>

Celem pogłębienia wiedzy z zakresu duchowości monastycznej, warto na początek zapoznać się z podstawowymi informacjami, zawartymi na stronie <http://benedyktyni.pl/>, a zwłaszcza przeczytać wszystko z działu zakon benedyktynów oraz duchowość, a także tekst o św. Benedyktynie z Nursji i Regule św. Benedykta.

Warto przejrzeć strony <https://www.osb.org/> oraz <https://cspb.pl/> (tutaj jest wiele artykułów i tekstów z różnych elementów duchowości monastycznej).

Całość literatury do formacji można znaleźć tutaj – <http://instytutmonastyczny.pl/literatura-formacyjna/>

Na stronie <http://instytutmonastyczny.pl/> są także podstawowe informacje przeznaczone do formacji dla osób świeckich – oblatów.

Jak rodzice mogą wpłynąć na rozwój dziecka? Ku dobremu...

Czy możemy nazwać się ekspertami od wychowania? Absolutnie nie. Jesteśmy młodymi rodzicami, którzy stawiają pierwsze kroki w wychowaniu swoich dzieci. Tylko co oznacza to całe wychowanie? Pewnie dla każdego rodzica coś trochę innego. Jedni wychowują przecież przekazując wartości takie jak Bóg, miłość, zaufanie. Inni powiedzą że ważny jest rozwój osobisty, finansowy czy dobrobyt. My dzisiaj chcielibyśmy skupić się na tym co na co dzień próbujemy realizować w naszej rodzinie. Na czym budujemy swoje fundamenty i więzi. Nie jest to żadna recepta bo takiej nie ma. Ale są to na pewno ukiepunkowane znaki, z których mamy nadzieję, w przyszłości skorzystają nasze dzieci. Wydaje nam się ważne, żeby rodzice posiadali wspólny cel i rozmawiali o nim jak najczęściej. Przypominając sobie wzajemnie co jest dla nich ważne. Wspólny cel, wspólna droga.

Powracając do tytułu, naszym nadrzędnym może i wyidealizowanym celem jest wychowanie ku dobremu. Chcemy aby nasze dzieci miały właściwą hierarchię wartości, która pozwoli im odróżnić dobro od zła a umiając to, były na tyle silne żeby w swych życiowych wyborach bezwarunkowo zwracały się w stronę dobra. Wychowanie do miłości to powinno być również nadrzędnym celem samym w sobie. Tylko osoba posiadająca w sobie pokłady miłości będzie potrafiła je dać innej osobie a przez to stworzyć relację nienaruszalną.

Argument skała: własny przykład.

Dziecko nauczy się różnych rzeczy w wielu miejscach. Szkoła, rówieśnicy, społeczeństwo, moda, media. Wszystko to będzie tworzyło



młodego człowieka. Kształtowało jego światopogląd. Jako rodzice mamy naprawdę mało czasu, żeby zbudować swój autorytet i przekazać swoje wartości dziecku. Żeby pokazać młodej osobie, że można kochać i można być kochanym trzeba posłużyć się swoim przykładem. Wydaje się nam, że nie ma mocniejszego argumentu niż kochanie swojego współmałżonka. Dziecko wzrastające z takimi rodzicami ma większe szanse na to, że w przyszłości będzie szanować siebie i innych. Przeróżające są statystyki podawane przez GUS (główny urząd statystyczny) jakoby na 200 tys. małżeństw zawieranych co roku, 60 tys. kończyło się rozwodami. Tylko w przedziale od stycznia do lutego 2022 roku zanotowano ponad 19 tysięcy rozwodów. Jest to 19 tysięcy rozbitych rodzin i to w przeciągu tylko 3 miesięcy. Żeby dziecko ►

► wzrastało w miłości ku dobremu musi mieć niezachwianą pewność tego, że jego rodzice będą ze sobą do końca życia.

Głęboko wierzymy w to, że ludzie chcą kochać innych. Tylko w tym szybkim świecie gdzieś powoli tracimy tę zdolność – oddania siebie całkowicie, bezwzględnie i bezwarunkowo drugiej osobie. Bez oczekiwań. Prawda jest też taka, że aby się móc oddać drugiej osobie musimy sami należeć do siebie. Należeć do siebie a nie do uzależnień, emocji, trendów czy wielu innych rzeczy którymi jesteśmy zniewoleni na co dzień.

Wiemy już, że powinniśmy w małżeństwie mieć wspólny cel w wychowaniu naszych pociech. Wiemy, że nasza relacja musi być zdrowa i oparta na miłości i zaufaniu, aby nasze dzieci miały z czego czerpać przykład. Jak pomóc dziecku kształtować charakter? Po to, aby umiało ze wszystkiego co do niego trafia przesiewać, wybierać i podążać ku dobremu. Charakter, który zbudowany na wartościach pozwoli w końcu w przyszłości na budowanie zdrowych relacji z innymi. I tu znowu nie łąda zadanie przed nami...

Autorytety. Wszyscy mówią, że brak ich w dzisiejszym świecie. Może w tym globalnym tak jest, ale w tym naszym lokalnym to przecież my nimi jesteśmy a już w szczególności

tatusiowie powinni być autorytetami dla swoich dzieci. Jak to zrobić? Przede wszystkim potrzebujemy na to Czasu! I to tego, który będziemy mogli ofiarować właśnie dzieciom. Czas spędzony wspólnie (i nie mówię tu o wspólnym oglądaniu telewizji) jest bardzo ważny. Dzięki niemu możemy w ogóle poznać swoje dzieci. Dowiedzieć się tego co je trapi. Rozmawiać z nimi. Poznawać ich prawdziwe potrzeby i na nie reagować. Obydwoje pracujemy na co dzień z dziećmi i widzimy jak ważna jest obecność rodziców w świecie dzieci. Aktywna obecność. Więzy, żeby istniały muszą się czymś karmić. A karmić się będą ilością wspólnie spędzonych minut czy godzin, wypowiedzianych do siebie słów. A nie prezentami. Ucieczka w pracę, która staje się rutyną w naszym społeczeństwie nie jest dobrym rozwiązaniem. Żeby wychować dziecko, musimy przy tym wychowaniu być. Tak już jest. Nie można wychowywać na odległość czy w weekendy. Nie można wychowywać podarkami czy słodyczami, ale tylko chwilami. Wychowanie to praca na cały etat. Godzina po godzinie, dzień po dniu. Ofiarujemy swoim dzieciom nas czas. I żeby było jasne nie możemy traktować tego jako nasze poświęcenie. Wydaje mi się, że często popełniamy ten błąd. To musi być nasze bezwarunkowe zaangażowanie. Musimy oddać siebie nie oczekując niczego w zamian. Ale jeżeli będzie to szczere oddanie, głęboko wierzę w to, że przyniesie efekty. Może nie odczuwalne teraz, zaraz, ale w przyszłości.

Wpływ otoczenia.

Zawsze i wszędzie jesteśmy otoczeni przez innych ludzi, bodźce, zdarzenia rzeczy. To nasza wolna wola, sumienie, system wartości. Rozum i wola to one będą ostatecznie kontrolować to, co nasze dziecko będzie wybierało. Czy nie będzie kłamać, czy zastanowi się przed popełnieniem złej rzeczy, czy może powstrzyma kogoś przed czynieniem zła. Tylko czy wolę można kształcić? Czy można kierować rozumem?





Świadomie sterować swoimi myślami? Kochani rodzice i znowu wszystko spada na nasze barki. I można powiedzieć, że nie mylił się ten kto zatytułował książkę: „Twoje dzieci, twoja wina.” bo sami widzimy jak wiele zależy od naszej postawy. Wartości nasze przejdą na nasze dzieci. Nie wszystkie oczywiście, ale nie na darmo się mówi: „niedaleko pada jabłko od jabłoni”. I jeszcze raz: jeżeli chcemy żeby nasze dziecko wybierało dobro a sami tego nie czynimy to gdzie tu logika.

Kościół.

Czy małe dziecko ma szansę samo do niego pójść, jeżeli rodzice nie chodzą na mszę świętą? Może, jeżeli ma bardzo zaborczą babcię, w innym przypadku szanse są raczej zerowe. Chcemy aby nasze dzieci posiadały system wartości. Sami spójrzmy na swój, zredagujmy go a później pokażmy, że warto kierować się nimi w życiu. Asertywność czy wolną wolę można trenować. Jak? Wielu z nas robi to bardzo często. Postanowienia adwentowe, noworoczne, postne. Różne formy modlitewne. W ogóle odmawianie sobie czegokolwiek w pewnym okresie czasowym. Może nie chcemy tutaj powiedzieć: ofiara, post jałmużna, ale do tego będzie się to sprowadzało. Osobie, która zawsze miała wszystko na wyciągnięcie ręki, nigdy niczego sobie nie odmówiła bardzo trudno będzie

oprzeć się pokusie, która nadejdzie. A pokus takich w nastoletnim życiu jest... nieskończenie wiele. Internet jest oknem na świat jak to kiedyś ktoś powiedział. Rzeczywiście tak jest, ale ma to dwie strony. Uważamy, że nic nie zaszkodzi naszym dzieciom kiedy w piątek nie będą jadły mięsa, albo słodczyce zjedzą tylko w weekend, czy też nie będą póki co korzystać z urządzeń elektronicznych. Co do tych ostatnich, chcielibyśmy tylko podzielić się jedną informacją przekazaną nam przez

panią profesor, poznaną w szpitalu. Otóż pani powiedziała, że zdarzają się już sześciolatki które trafiają do nich na oddział i podczas testów wychodzi u nich „przykurcz kciuka”. Już sześciolatki potrafią mieć tak przykurczone mięśnie kciuka że nie potrafią wyprostować go do końca. A dzieje się to właśnie za przyczyną urządzeń, które my drodzy rodzice im dostarczamy. Więc czy trudno jest im tego odmówić? Trudno, ale jest to konieczne i zdrowe.

Fundamentem tego wszystkiego o czym pisaliśmy powinien być Bóg. Naszym celem nadrzędnym jako chrześcijan jest zbawienie naszej duszy. Żeby to osiągnąć, trzeba swoje życie ofiarować innym. A żeby to zrobić musimy nauczyć się kochać i obdarowywać innych miłością. A czyż nie Bóg jest miłością? Ano jest. Od czego możemy zacząć wychowanie w wierze i miłości? Polecamy codzienną wspólną modlitwę. Codziennie klękniemy z naszymi dziećmi, wszyscy razem i podziękujemy za to co nas spotkało. Podziękujemy naszym aniołom stróżom. Pokażmy dzieciom, że nie są same. Że mają Boga Ojca, Matkę Boską, świętych, aniołów i inne rzesze dobrych istot które są nad nimi.

I tak codziennie, razem, bez wyjątków wytrwajmy w tej modlitwie. RAZEM, CODZIENNIE W MODLITWIE I MIŁOŚCI KU DOBREMU. Na tym właśnie polegają nasze zasady na wychowanie. ■

Marta Kozak – nauczycielka niemieckiego, wychowawczyni i koordynatorka projektów międzynarodowych w Pallottim

Kim był Desiderius Erasmus?

No właśnie, czy ktoś wie, kim był rzeczony Erazm z Rotterdamu, którego imię od 1987 roku odmieniają przez przypadki (chyba, że w danym języku przypadków nie ma;) młodzi ludzie w Europie, jeżdżąc na międzynarodowe wymiany projektu Erasmus.

Desiderius Erasmus Rotterdamski był filologiem, filozofem i pedagogiem oraz jednym z czołowych humanistów renesansu, który głosił, że „człowiek z natury jest dobry, zło zaś pochodzi z niewiedzy”. Już samo to zdanie upoważnia go, by być patronem projektu edukacyjnego. Ale Erazma można też nazwać pionierem nauki za granicą, podróżował po Europie, od miasta do miasta, aby uczyć się i nauczać, wymieniać doświadczeniem i współpracować z innymi filozofami. A jego nazwisko obecnie to akronim nazwy akcji: **EU**ropean Community **A**ction **S**cheme for the **M**obility of **U**niversity **S**tudents.

W Pallottim uczniowie doskonale wiedzą, że od wielu lat idee Erazma mogą upowszechniać nie tylko studenci, ale też uczennice i uczniowie – również szkół podstawowych. W tym roku byliśmy już z Erasmusem w Grecji, Niemczech, a właśnie wyjechali od nas po tygodniowym pobycie w Pallottim uczniowie z Portugalii i Niemiec. W styczniu natomiast czeka nas wyjazd do Portugalii, gdzie poznamy kulturę w praktyce – będziemy wspólnie muzykować, tańczyć i rysować. A potem Dania, znów goście w Polsce i znów Portugalia... Myślę, że Desiderius



Erasmus Rotterdamski byłby dumny z naszych podopiecznych.

Na 52 osoby uczące się obecnie w klasach 7 i 8 w działania Erasmus zaangażowanych jest obecnie 36 uczennic i uczniów. To prawie 70% składu w tych 3 najstarszych szkolnych klasach!

Niektórzy z uczniów już realizowali działania w zagranicznych szkołach, inni dopiero się szykują do tej przygody, ale wszyscy mają swoje powody, żeby uczestniczyć w tym projekcie.

Skoro program cieszy się takim zainteresowaniem, zapytałam ich wobec tego: „Dlaczego Erasmus?”

Helena klasa 7: „Uważam, że Erasmus pozwala nam poznać nowych ludzi i udoskonalić znajomość języków obcych. Jednak oprócz tego zobaczyłam wiele ciekawych miejsc i zrozumiałam, jak ważna jest segregacja śmieci (to temat mojego Erasmusa). Mam nadzieję, że jeszcze raz wyjadę, ponieważ bardzo podobała mi się przyjazna atmosfera, która panowała wśród uczestników”

Nina klasa 8: „Dzięki Erasmusowi poznałam inne kraje, ale też nauczyłam się wiele rzeczy nawet o Polsce, poznałam lepiej swoją klasę i poprawiłam swoją komunikację z innymi ludźmi.”



Oliwia klasa 8: „Erasmus jest super przeżyciem. Z ludźmi z innych krajów rozmawia się tylko po angielsku oraz niemiecku, a mimo to zawarłam tam dużo nowych znajomości oraz przyjaźni. Była to wspaniała przygoda. Z wielką chęcią pojadę na kolejnego Erasmusa i spotkam się ponownie z niektórymi z moich przyjaciół.”

Bruno klasa 8: „Uważam, że warto być na Erasmusie. Kształtujemy używanie obcego języka, dowiadujemy się np. jak nie marnować jedzenia, o recyklingu, a nawet o własnych talentach”

Lena klasa 8: „Erasmus to bardzo fajna przygoda, dzięki której można poznać nowych ludzi z innych krajów. Takie znajomości mogą trwać bardzo długo i przy tym jest to dobra okazja, aby przelamywać swoje bariery językowe. Z czasu wyjazdu do Turcji mam same dobre wspomnienia, których na pewno nie zapomnę na długo.:)”

Ola klasa 8: „Ten projekt pomógł mi w przełamaniu bariery językowej. Osoby, które poznałam nauczyły mnie swojego języka i swojej kultury. Na pewno nie zapomnę tej przygody.”

Ania klasa 8: „W zeszłym roku byłam na Erasmusie w Chorwacji, ale nie pojechałam tam z moimi znajomymi tylko z zupełnie mi nieznanymi osobami ze starszej klasy, którzy, jak się potem okazało, bardzo dobrze mnie przyjęli i szybko się zakolegowaliśmy. Zaprzyjaźniłam się również z uczniami z innych krajów! To jest według mnie największy plus Erasmusa, ale ważne jest też rozwijanie umiejętności komunikacji, a Erasmus mi w tym bardzo pomógł. Ten projekt również zwiększył moja pewność siebie, to na pewno jego wielki atut. Mimo tego, że często jeżdżąc na takie projekty mamy zaległości w szkole, to uważam, że i tak warto!”

Hela klasa 8: „Moim zdaniem, Erasmus to jedno z lepszych doświadczeń jakie można sobie zapewnić będąc w szkole podstawowej. Kontakt z rówieśnikami z innych krajów jest bardzo rozwijający, ale też niezmiernie satysfakcjonujący.

Znajomości, które można zawrzeć potrafią trwać bardzo długo, a wspomnienia, które się zdobywa, są bezcenne.”

Magda klasa 8: „Na projekt Erasmus+ pojechałam w zeszłym roku, cały wyjazd wspomnam bardzo dobrze. Rozwinęłam swoje zdolności biorąc udział w wielu warsztatach, na przykład z pisania cyrylicą. Poznałam wiele nowych osób, a z częścią z nich nadal utrzymuję kontakt pomimo odległości, która nas dzieli. Polecam każdemu!”

Maja klasa 7: „Wybrałam Erasmus, ponieważ ma wiele zalet. Mamy możliwość poznania nowych osób, można się otworzyć i nauczyć komunikacji. Prezentując swój kraj na wyjeździe uczymy się występowania przed publicznością i panowania nad stresem.”

Mania klasa 8: „Jest to doświadczenie bardzo budujące, uczymy się nawiązywać kontakty z ludźmi z zupełnie innych środowisk i z innymi zwyczajami.”

Natala klasa 7: „Spotkałam na projekcie Erasmus wielu świetnych ludzi z innych krajów, nigdy ich pewnie nie spotkam ponownie, ale od czego jest Internet. Zobaczyłam też, jak ludzie z Niemiec posługują się płynnie swoim ojczystym językiem, strasznie szybko mówili, a ja znam niemiecki tylko z podręcznika i filmów edukacyjnych.

Bardzo fajne doświadczenie, pojechałabym z chęcią jeszcze raz.”

Julia klasa 8: „Erasmus... gdy wzięłam w nim udział czułam się jak w bańce. Doświadczyłam czegoś, czego nigdy w życiu bym sobie nie wyobrażała. Przez tę otoczkę patrzyłam w kompletnie inny sposób na otaczający mnie świat. Dziwiłam się, jak to jest nie mówić po polsku i na własnej skórze doświadczyłam, jak ciężko jest mówić cały czas w obcym języku. Kontakt z tak odmiennymi osobami był niezwykle cennym doświadczeniem.”

Projekty międzynarodowe w Pallottim są finansowane przez Unię Europejską. ■



Cześć Carlo...

Jednym z atutów naszego kościoła w Ożarowie Mazowieckim są witraże: nowoczesne, o pięknej kolorystyce. Zdobią, przyciągają uwagę, inspirują.



Witraż z kościoła Świętego Józefa w Molfetta, Włochy

W kościele Świętego Józefa w Molfetta we Włoszech powstał niedawno witraż przedstawiający błogosławionego Carla Acutisa. Młody chłopak w sportowej bluzie, dżinsach i adidasach, z przewieszonym przez ramię plecakiem – to nie jest widok, do którego jesteśmy przyzwyczajeni w witrażu. Zresztą ten włoski nastolatek kwestionuje inne nasze schematy. To nie rodzice wychowali go w wierze, lecz odwrotnie, on przyciągnął mamę do kościoła. Jego entuzjazm religijny nie przeszkadzał mu być normalnym, sympatycznym chłopcem, lubiącym komputery, piłkę nożną i grę na saksofonie. Indiański imigrant, którego rodzina zatrudniła jako opiekuna dla małego jeszcze Carla został katolikiem pod jego wpływem. Gdy w wieku piętnastu lat umierał na białaczkę, jego rodzice chyba nie spodziewali się, że za kilkanaście lat będą obecni na beatyfikacji syna.

„Liczę, że jego przykład pomoże młodym ludziom iść drogą wiary” – tak o Carlu mówi jego mama Antonia Salzano Acutis.

Ja od dwóch lat rozmawiam o Carlu Acutisie z moimi uczniami i uczennicami na lekcjach religii. Niektórzy przygotowują piękne prezentacje, plakaty czy albumy na jego temat. Innych poprosiłam o napisanie listów do Carla. Myślę, że warto podzielić się ich fragmentami.

Mateusz: „Drogi Carlo (...) Potrafiłeś połączyć zwykłe życie chłopca, czyli granie w piłkę nożną czy zainteresowania podróżami z rozwojem życia duchowego. Pomimo tak młodego wieku stworzyłeś wystawę internetową o cudach eucharystycznych, która gościła na 5 kontynentach i poruszyła serca wielu ludzi. (...) Niewielu młodych ludzi potrafi tak zaangażować się w rozwój swojego życia duchowego oraz tak otwarcie mówić o swojej wierze. Obecnie nawet niektórzy wstydzą się mówić o tym, aby nie być wyśmianym, bo to „niemodne”.

Iza: „Cześć Carlo (...) Osobiście interesuję się programowaniem, więc bardzo zainteresowała mnie twoja praca przy tworzeniu strony internetowej mediolańskiej parafii Santa Maria Segreta oraz strony na rzecz wolontariatu. Twoja wiedza informatyczna była naprawdę imponująca. W tym roku zaczynam przygotowania do bierzmowania, więc byłam niesamowicie zaskoczona tym, że ty z własnej inicjatywy postanowiłeś poświęcić czas na przygotowanie młodzieży do bierzmowania, nauczając ich katechizmu. Mówiłeś, że twoim planem jest być zawsze blisko Jezusa. Myślę, że przez swoje czyny miałeś nadzwyczajną zdolność przekazywania wartości, w które wierzyłeś i pomagałeś ludziom w odkrywaniu, że Bóg jest blisko nas i że życie z Nim jest czymś pięknym”.

Filip: „Carlo, piszę do ciebie ten list, bo bardzo podoba mi się twoja historia. Chodzę do szkoły w Ożarowie Mazowieckim. Chodzę też na piłkę nożną. Nie jestem tak wierzący jak ty, nie rozumiem jeszcze Boga, choć bardzo bym chciał. Bardzo cię podziwiam, bo w tak młodym wieku Bóg był dla ciebie najważniejszy, nie widziałeś życia bez niego”.

Amelia: „Drogi Carlo, bardzo się cieszę, że mogę napisać ten list do ciebie. Zdaję sobie sprawę, że nie żyjesz, jednak mam nadzieję, że uda nam się porozumieć. Chciałabym ci podziękować za to, jak bardzo natchnąłeś mnie wiarą. Dzięki tobie przeszłam przez mój okres obojętności do Boga i udało mi się powrócić. Podziwiam cię za to, że nie zwątpiłeś w Jezusa i trzymałeś się Go aż do śmierci i dalej z Nim jesteś. Cieszę się, że udało ci się pomóc tylu ludziom za życia i w zasadzie to nadal pomagasz zza grobu”.

Szymon: „Drogi Carlo, chciałbym do ciebie napisać, ponieważ mam dylemat w życiu. Chciałbym się nawrócić do Boga, bo dawno z Nim nie rozmawiałem i na dodatek nie byłem w kościele. Na twoim przykładzie bardzo dobrze widać, jak Bóg ingeruje w życie. Wiem, że twoje życie nie było łatwe bo walczyłeś z bardzo ciężką chorobą ale dobre jest to, że nie rozpaczaleś. Ja gdybym był w takim stanie nie wiedziałbym jak sobie poradzić z tym stresem. Lecz wiem, że najlepszym sposobem jest modlitwa lub zwierzenie

się komuś bliskiemu. Z góry dziękuję za odczytanie mojego listu, ma nadzieję, że na niego odpiszesz, jeśli nie to się nie obrażę”.

Karolina: „Cześć Carlo (...) Ujęło mnie to, że przeżywałeś swoje życie w nadzwyczajny sposób. Pochodziłeś z zamożnej rodziny, miałeś wiele talentów i mógłbyś zaistnieć na różne sposoby, postawiłeś całe życie na przyjaźń z Jezusem. Jesteś znaną osobą i mógłbyś być inspiracją dla młodych ludzi, zwłaszcza dla tych, którym trudno jest zachować umiar w korzystaniu z sieci”.

Wojtek: „Cześć Carlo, to ja, Wojtek. Jestem uczniem, może kiedyś informatykiem, ale czy coś więcej??? A Ty jesteś uczniem, informatykiem a teraz nawet Błogosławionym. Brawo! Mam tak wiele pytań do Ciebie. Jesteś zagadką ale chyba też wzorem do naśladowania. Tak mało o Tobie wiem. Jak to wszystko dałeś radę zrobić? Skąd wzięłeś tyle siły i motywacji? Jak wyglądało Twoje życie przed chorobą? Czy było takie zwyczajne jak moje? Czasem nie wiem po co żyję. Po co to wszystko? Ciągłe tylko nauka, wczesne wstawanie, w koło to samo. Nuda i męczarnia. Ja też chcę być informatykiem. Ale to długa nauka, nie wiem czy dam radę. Może Ty mi pomożesz? Wskażesz drogę? Czy to w ogóle warto, tak się starać i ciągle się uczyć? (...) Drogi Carlo, miej mnie w swojej opiece”.

Mikołaj: „Drogi Carlo, piszę do ciebie ten list, ponieważ byłeś głównym tematem na ostatniej lekcji religii (...) Chcę ci zadać trzy pytania: 1. Co byś zmienił w twoim życiu, gdybyś wiedział wcześniej, że umrzesz w tak młodym wieku? 2. Co byś zrobił, gdyby Bóg cię wskrzesił na jeden dzień, czy byś się wtedy w tym dniu skupił bardziej na rodzinie czy przyjaciółach czy może Bogu? 3. Kiedy się ostatnio pokłóciłeś z przyjaciółmi i w jakich okolicznościach? PS: Wiem, że jesteś dosyć nowoczesny, więc następnym razem daj mi po prostu swój numer, o ile w niebie jest zasięg”.

Ja wiem, że takie szkolne listy pisze się trochę pod nauczyciela i pod ocenę. Ale wierzę też w świętych obcowanie. Wierzę, że Carlo Acutis jakoś odpowie na listy moich nastolatków i nastolatek, złapie gdzieś tam „zasięg”, nawiąże kontakt. Wierzę, że będzie ich wspierał. ■

Skąd się wzięło „Hokus pokus”?

Nie wiem czy Szanowni Czytelnicy naszej gazety są świadomi, że Kościół rzymskokatolicki ma wpływ na przysłowia, powiedzonka i aforyzmy. Na przykład: „Hokus pokus” – co kojarzy się najczęściej z magią, zaklęciami. Na ogół nie mamy świadomości, że wzięło się to od... niedosłyszających katolików.

Niektórzy pamiętają jeszcze Mszę Świętą odprawianą w tak zwanym starym rycie – czyli ksiądz sprawował liturgię stojąc tyłem do wiernych i w języku łacińskim. W dzisiejszych czasach mamy w kościołach doskonale nagłośnienie po to, aby każde wypowiedziane przez księdza słowo, trafiło do uczestnika nabożeństwa. Natomiast wtedy podczas liturgii utrudnienia były takie, iż mało, że bez sprzętu, to jeszcze ksiądz mówił szeptem, w obcym języku, stojąc tyłem, a do tego w czasie Eucharystii śpiewanej, chór wyśpiewywał pieśni. Zatem nie łatwo było usłyszeć głównego celebransa. Kiedy przychodził moment przeistoczenia, ksiądz nad hostią wypowiadał słowa: „Accipite et manducate ex hoc omnes, hoc est enim Corpus Meum, quod pro vobis tradetur”, (czyli: *Bierzcie i jedzcie z tego wszyscy, to jest bowiem Ciało Moje, które za was będzie wydane*). Było jakieś „hok” jakieś „us”. Ludzie usłyszeli co chcieli i mówili, że ksiądz tam jakieś „hokus pokus” odprawia.

Zaczynamy zatem serię artykułów, dzięki którym Szanowni Czytelnicy o żadnych czarach i magicznych sztuczkach podczas liturgii nawet nie pomyślą, bo będą właściwie doinformowani. Prawdę mówiąc, choć dziś liturgia jest w języku ojczystym, a ksiądz jak na tacy pokazuje nam co robi na ołtarzu, do tego na niej jednej liturgii wprowadzono komentarze liturgiczne, żeby wiernych uświadomić w czym biorą udział, to z naszą wiedzą i świadomością mimo wszystko bywa różnie. Nie wszystko jest do końca



jasne i oczywiste. Dlatego o każdej części liturgii słów kilka, żeby człowiek miał świadomość jak wielkiej tajemnicy dotyka przychodząc na Mszę Świętą.

Rozpocznemy od obrzędów wstępnych. Wszystkie sakramenty i sakramentalia mają swoje obrzędy wstępne. To ciekawa intuicja, że nie rozpoczynamy żadnego sakramentu z marszu, ale że przygotowujemy się do niego. Tu jest ukazany szacunek do sacrum, że to nie jest wyjście do sklepu po ziemniaki, ale szczególne spotkanie z Bogiem, którego musimy być świadomi; na który musimy być przygotowani. Obrzędy wstępne Mszy Świętej składają się z sześciu części: śpiewu na wejście, pozdrowienia ołtarza, znaku krzyża, pozdrowienia ludu, aktu pokuty, *kyrie* i kolekty.

Śpiew na wejście to intrygujący element, bo jak nie ma organisty, a księża mają głos zdarty, to często bywa pomijany. Jaki w ogóle ma sens? Czy to chodzi tylko o to żeby zapełnić czas jak ksiądz z ministrantami idzie do ołtarza? Żeby

za cicho nie było? Znaczenie śpiewu na początku liturgii jest takie, żeby zawiązać wspólnotę z uczestników konkretnej liturgii. Stajemy się wspólnotą; wspólnie stajemy przed Bogiem, aby modlić się za Kościół i świat, jednym głosem. Msza Święta ma wymiar globalny, oprócz szczegółowych intencji, polecamy Panu Bogu wszystkich tych, którzy potrzebują naszej modlitwy. Dlatego potrzeba, aby nasz głos był wspólny; wołanie do Boga o potrzebne łaski. Dlatego jak nie ma śpiewu na wejście, to ksiądz musi odczytać antyfonę na wejście, która ma nas wprowadzić w liturgię. Wspólny śpiew to wprowadzenie do wprowadzenia.

W czasie śpiewu, ksiądz przyklęka przed ołtarzem, a następnie całuje ołtarz. To bardzo wymowny znak. Po pierwsze dlatego, że z szacunku do świętości ołtarza, my jako księża w imieniu całego zebranego ludu, uznajemy i podkreślamy tę świętość przez złożenie pocałunku. Nie całujemy (a przynajmniej tak mi się wydaje) stołu w jadalni, bo nie spożywamy z niego Najświętszego Chleba. Ołtarz to szczególny stół, dlatego należy mu się szczególna cześć. Ponad to w każdym ołtarzu, który został konsekrowany znajdują się relikwie jakiegoś świętego. Kiedyś to musiał być męczennik, natomiast teraz mogą być relikwie każdego świętego kanonizowanego, czyli przez Kościół uznanego za świętego. Zatem w ucałowaniu ołtarza zawiera się także oddanie czci Kościołowi Tryumfującemu, a więc cześć dla tych, którzy już zostali zbawieni.

Po skończonej pieśni ksiądz rozpoczyna liturgię od znaku krzyża. To ważny symbol ukazujący w czyje imię się spotykamy, w czyje imię będziemy się modlić, w czym imieniu szukamy szczęścia i zbawienia. W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. W dodatku kreślimy na sobie znak naszego zbawienia – krzyż. Msza bez wzywania Boga i uznania krzyża byłaby piknikiem, a nie spotkaniem z Bogiem; nie modlitwą.

Po zapowiedzeniu intencji w jakiej sprawowana jest Eucharystia, ksiądz wzywa nas do uznania swoich grzechów. Wiele osób spóźnia się na Mszę świętą i traci ten moment, kiedy prosimy Boga o odpuszczenie naszych codziennych grzechów lekkich. Tu trzeba jasno zaznaczyć, że akt pokuty oczyszcza nas z grzechów

powszednich, ale nie zastępuje sakramentu spowiedzi. To jest nasze przygotowanie do liturgii mszalnej. Uznanie, że nie jesteśmy słabi i grzeszni, ale mimo to Pan Bóg chce wejść z nami w relację, chce słuchać naszych modlitw, przyjąć nas do siebie. Wyjątkowy moment, myślę że dobrze przeżyty skrywa w sobie taką intymność – intymność spotkania z miłosiernym Bogiem. Dopelnieniem Aktu pokuty jest *Kyrie eleison* co z języka greckiego oznacza „Panie, zmiłuj się nad nami”. Jest to prośba, aby Pan Bóg ulitował się nas naszą grzesznością i słabością.

W niektóre święta i uroczystości śpiewa się hymn „Chwała na wysokości Bogu”. On zasadniczo nie wnosi nic. I to jest jego największe bogactwo. Jest bezinteresownym darem dla Pana Boga. Wyśpiewujemy cześć Panu Bogu i uwielbiamy Go. Często prosimy o coś Pana Boga, z podziękowaniem bywa już różnie, ale najslabiej jest z uwielbieniem Pana Boga. Nasza wdzięczność za to że po prostu Jest, czuwa nad nami, dba o nas, prowadzi nas do zbawienia. Dlatego ten uroczysty hymn jest bardzo kluczowy, bo jest naszym darem dla Boga.

Obrzędy wstępne kończy kolekta, czyli główna modlitwa Mszy Świętej, rozpoczynająca się od wezwania „Módlmy się!”. Pochodzi od łacińskiego słowa *collere* oznaczającego zbierać. I wcale tu nie chodzi o tacę, tylko o zebranie naszych intencji. Ksiądz podczas kolekty przede wszystkim przedstawia intencję w jakiej odprawia Mszę Świętą, ale my też w tym czasie przedstawiamy Panu Bogu nasze osobiste intencje. To jest ten wyjątkowy moment w którym mówimy Panu Bogu z czym do Niego przychodzimy. Dopiero teraz. Mija dobre dziesięć minut zanim zaczniemy mówić Bogu z czym przychodzimy.

Obrzędy wstępne są ważne i nie wolno ich pomijać. Tak jak już pisałem, jak ktoś się notorycznie spóźnia na Eucharystię to dużo traci, bo nie ma okazji dobrze przygotować się do świętych czynności. Sam się pozbawia wyciszenia i uznania swojego miejsca wobec Boga. Obrzędy wstępne ustawiają nas, pokazują w jakiej konfiguracji stoimy przed Bogiem. Nie po to, żeby człowieka poniżyć i zmiażdżyć, ale po to, żeby uznać świętość i wielkość Boga; po to żeby człowiek sobie uświadomił, że nie jest bogiem. ■

Dokąd idziesz? Garść refleksji na Nowy Rok.

Na granicy starego i nowego roku, o szarej godzinie dnia, którą Francuzi nazywają „między psem a wilkiem”, rozglądam się wokół oczyma serca.



Widzę krajobraz po bitwie – po huraganie pandemii covidowej, która wielu ludziom zrujnowała zdrowie i zabrała tylu naszych znajomych, podczas wojny w sąsiednim kraju, którego dzielni mieszkańcy spędzają kontynentalną zimę w piwnicach, bez światła i ogrzewania, za to przy dźwiękach syren alarmujących o nadlatujących rakietach, w czasie zawirowań ekonomicznych, które, pomimo wszystkich rządowych działań pomocowych, niosą niepewność jutra. Przemawia też przyroda – poprzez anomalie pogodowe na całym świecie, rozpada się lądolodu Antarktydy, przedziwną aktywność, uśpionych od dziesięcioleci, największych na kuli ziemskiej wulkanów, zalewających okolice rzekami płonącej lawy i zasypujących nasz glob popiołem. Ludzie, coraz bardziej zagubieni i podzieleni, żyją w pędzie, nie myśląc o jutrze, bo czas pogania, a już dawno przyszłość nie była tak niewiadoma i nieprzewidywalna, jak jest obecnie. Można odnieść wrażenie, że wszystko się spie, rozpada...

Co się z nami stało? Dokąd idziesz, Człowieku? Idę do przodu, bo życie płynie i nie sposób

się zatrzymać. Płynie coraz szybciej, nurt jest coraz silniejszy, czasu coraz mniej. Walczę z żywiołem spraw do załatwienia i rzeczy nieprzerobionych, żeby utrzymać się na powierzchni życia. Nie, nie dopuszczam do trwogi serca. Mimo, czasami zalewającej i mnie fali niepowodzeń i zmęczenia, żyję i nawet się uśmiecham. Staram się ograniczać swoje zaangażowanie w nadmierną ilość napływających spraw i informacji. Walczę o czas i przestrzeń dla siebie, o chwilę spokoju w otoczeniu przyrody i cisy kościoła. Wtedy odradzam się duchowo i fizycznie, by znów wyfrunąć w zamęt świata, aby go porządkować na miarę swoich sił i możliwości.

Nie lękam się o przyszłość, jaka by ona nie była. Nie lękam się, bo zaufałam Bogu – Miłości, która chce dla mnie dobra i przez różne zdarzenia życiowe prowadzi mnie do tego Dobra. Dobra które Ojciec Przedwieczny przygotował ludziom, a o którym św. Paweł pisze: „*ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć*” (1 Kor 2, 9). Trudności życiowe, choroby, niepowodzenia, brak pieniędzy? Spokojnie, wszystko jest pod kontrolą, nic się nie dzieje bez woli Bożej. To On, mój Bóg, „trzyma rękę na pulsie” i troszczy się o mnie bardziej, niż najczulsza matka, bo kocha mnie i bardzo Mu na mnie zależy. Na tobie też. I na nas wszystkich – wierzących i niewierzących. Nie musimy się wszystkim zamartwiać. Jeżeli zaufamy Bogu, On nas nigdy nie zostawi samych w naszych trudnościach życiowych. Przypominają o tym słowa pieśni „Te Deum”: „*W Tobie Panie zaufałem, nie zawstydzę się na wieki*”.

Ale najpierw trzeba zaufać Bogu. To decyduje o życiu, która nie bierze się znikąd. Żeby komuś zaufać, najpierw trzeba dobrze go poznać. Podobnie jest z Bogiem, który jest Żywą



Osobą. Żeby poznać Boga, trzeba Go szukać, wyjść na Jego ścieżki – Słowa Bożego, Drogi Krzyżowej, spotkać się z Nim na modlitwie, adoracji i, przede wszystkim, na codziennej Eucharystii. Trzeba zacząć dostrzegać Boga w zwykłych wydarzeniach dnia, bo On tam jest i mówi do nas właśnie przez te wydarzenia, a także przez innych ludzi, wierzących i tych, których uważamy za niewierzących. Trzeba nauczyć się tego „Bożego języka”, żeby zrozumieć życie i świadomie je przeżyć.

„*Niespokojne jest serce człowieka, dopóki nie spocznie w Bogu*” (św. Augustyn). Boże Serce to Serce serc. Moje serce to miejsce mojego spotkania z Bogiem. Jakie jest to moje serce? Czy je znam? Czy jest wrażliwe na Boże natchnienia? Czego pragnie? Czego się lęka? Do czego dąży? Czy szybko się zniechęca? Dokąd mnie ono prowadzi? Co jest jego drogowskazem?

Współczesny człowiek tak daleko odszedł od swojego serca, że często nie wie, co się dzieje w jego wnętrzu. Nie dba o serce ani w aspekcie duchowym, ani fizycznym. Nie panujemy nad sobą, reagujemy gniewem, złością, buntem, arogancją. Czy jestem świadomy tego, co się dzieje w moim sercu? Czy znam przyczyny swojego gniewu, lęku, poirytowania? Czy zapewniam sercu odpoczynek i spokój, odpowiednią ilość tlenu i snu, czy uwalniam je od stresów i wyrzutów sumienia? Czy nie zatrduwam serca ciągłym narzekaniem i czarnowidzeniem? Co robię, żeby spotykać się z Bogiem w swoim sercu?

W sercu często gromadzimy ... śmieci. To jest to wszystko, na co niepotrzebnie tracimy

czas, a także nasze bożki, przywiązania, uzależnienia, wyobrażenia, zbyt ambitne dążenia i nie-realne plany, nadmiar różnych, często nieważnych informacji ... W zagrożonym sercu nie ma miejsca dla Boga, trzeba więc systematycznie robić porządk i wyrzucać to, co niepotrzebne. Ale żeby to zrobić, trzeba zatrzymać się w ciszy, aby rozeznaczyć, co zaśmieca moje serce. Trzeba zdobyć się na trzy, trudno osiągalne we współczesnym świecie wartości: trochę czasu, ograniczony ruch i ciszę. Gdy wtedy staniemy wobec Słowa Bożego, wejdziemy w medytację. Schematów medytacji jest wiele. Najprostsza medytacja to czytanie fragmentu tekstu Pisma Świętego i refleksja nad nim – stawianie pytań do tekstu i odpowiadanie sobie, jak to jest w moim życiu. Systematyczna, codzienna medytacja pozwala nam poznać Boga, poznać siebie, wyciszyć się i zrelaksować, funkcjonować na innym poziomie – spokojniej, radośniej, z dystansem do wielu spraw i do siebie. I mimo, że świat nie zmieni się przez to na lepsze, zmienimy się my – będzie nam łatwiej i radośniej żyć.

Nadchodzi Nowy Rok. Jaki on będzie? Nie wiem, ale jaki by nie był, dla mnie będzie Rokiem Uwielbienia Boga. Chcę w tym nadchodzącym roku uwielbiać Boga za wszystko, co mnie spotka – za wszelkie dobro i za wszelkie zło, z ludzkiego punktu widzenia, bo z Bożego punktu widzenia wszystko, co Bóg daje, służy dobru człowieka. I już się cieszę na to nowe doświadczenie – nieustanne uwielbienie Boga przez cały rok – i czuję w tym wielką przygodę i radość serca. Chwała Tobie, Panie! ■



„Johnny”

Na film „Johnny” w reżyserii Daniela Jaroszka, wybrałam się w deszczowy poniedziałek. Było zimno, mokro. Świetnym pomysłem było pójście do ciepłego kina, na jeszcze cieplejszy film. Tym bardziej, że w przeddzień oglądałam festiwal filmowy w Gdyni i reżyser wyjechał stamtąd z nagrodą publiczności.

To opowieść o zmarłym na raka mózgu w 2016 r. księdzu katolickim Janie Kacz-kowskim. Tytułową rolę gra świetny Dawid Ogrodnik.

Obraz Jaroszka nie jest tradycyjną biografią filmową. To urywek wyjątkowego życia księdza, w szczególności ostatniego jego rozdziału. Ciekawe jest to, że w centrum opowieści umieszcza Patryka, podopiecznego księdza. Jest to recydywista, który trafia do Jana jako wolontariusz. Pracuje w puckim hospicjum. Odpracowuje w ten sposób wyrok. Mroczna przeszłość, patologiczny dom, długi, przestępcze nawyki ciągną się za nim i nie dają długo zapomnieć.

Pod skrzydłami księdza, młody Patryk uczy się opieki nad chorymi. Przepiękny wątek znajomości z byłą aktorką Hanną (w tej roli M. Pakulnis). Ich spotkania, początkowo zimne i obce, przeradzają się we wzruszającą przyjaźń, która nie kończy się, niestety, happy endem.

Patryk (w tej roli Piotr Trojan) istnieje naprawdę. Dziś jest szefem kuchni w świetnej restauracji. To mąż i ojciec trójki dzieci.

No właśnie!

Dwie zupełnie inne osoby. Kontrast. Dwa charaktery – jeden czarny, drugi biały. Obrazy filmu przeciwstawiają się – uduchowiony kapłan posługujący umierającemu i zaraz obraz Patryka, który uczestniczy w rozboju.

Mnie przypominało to francuski film „Nietykalni”. Gdzie sparaliżowany milioner zatrudnia do pomocy i opieki młodego chłopaka z przedmieść, który właśnie wyszedł z więzienia.

Zderzenie dwóch skrajnie różnych światów daje początek niezwyklej historii. To punkt zwrotny, który zmienia postawy bohaterów.

Zło zostaje zwyciężone, dobro triumfuje!

Moim zdaniem to jeden z ważniejszych wątków, wśród wielu w tym filmie.

Moje osobiste doświadczenia skłaniają do podzielenia się jeszcze jednym ważnym aspektem. To temat śmierci, tak mało i rzadko poruszany w polskiej kinematografii. „Piękna scena umierania” pokazuje jak ważne jest, aby

w tej chwili mieć KOGOŚ. Kogoś, kto będzie trzymał nas za rękę. Bo jak powiedział Johnny: „ze śmiercią trzeba żartować, bo gdyby była śmiertelnie poważna, to by nas zabiła”.

I na koniec łyżka dziegciu. Młody reżyser to również twórca teledysków. Być może dlatego na ścieżce dźwiękowej znalazło się tyle komercyjnych, muzycznych „kawałków” (m.in. D. Podsiadło, R. Kamiński). W moim osobistym odczuciu czasami muzyka

przeszkadzała i nie dawała się wyciszyć. Było jej za dużo. I na potwierdzenie tego w jednej ze scen sam ksiądz mówi, że „boimy się siedzenia w milczeniu, bo wówczas musimy rozmawiać sami ze sobą”.

Film do końca „na pełnej petardzie” dobiega do mety. A widzowie wychodzą ze łzami w oczach....

To naprawdę trzeba obejrzeć, chociażby dlatego, że zapewne część funduszy pojedzie do puckiego hospicjum.

Polecam z całego serca !



„Częstujemy – nie marnujemy” Jadłodzielnia w Ożarowie

Po wielu miesiącach prac oraz dzięki olbrzymiemu uporowi Członkin Stowarzyszenia Sprężyny Biznesu w Ożarowie Mazowieckim powstała jadłodzielnia, miejsce, w którym można zostawić zbędne jedzenie, by mogli z niego korzystać potrzebujący mieszkańcy.

Jadłodzielnia, to wspólny projekt Kobięcego Stowarzyszenia Sprężyny Biznesu oraz Parafii Bożego Miłosierdzia w Ożarowie Mazowieckim. Usytuowana jest na terenie Parafii Bożego Miłosierdzia obok dolnego kościoła.

Nasz projekt „Częstujemy – Nie marnujemy” jako główny cel stawia sobie przeciwdziałanie marnotrawstwu jedzenia, propagowanie idei less waste, odpowiedzialne gospodarowanie produktami, zapobieganie niedożywieniu oraz dzielnie się „zbędnym” pożywieniem z osobami w potrzebie.

Według Banków Żywności w Polsce prawie 2 miliony osób żyje poniżej poziomu skrajnego ubóstwa, czyli na miesięczne utrzymanie dysponują kwotą mniejszą niż 514 zł. Jednocześnie około 250 kg zmarnowanej żywności przypada na jednego Polaka. Jest to o 80 kg więcej niż średnia krajów Unii Europejskiej.

Dla samego miasta Ożarów Mazowiecki to ponad 3000 ton jedzenia, które się marnuje, a może trafić do osób, które jej naprawdę potrzebują. W ramach projektu Częstujemy! Nie marnujemy! zapewniony jest swobodny, nieodpłatny dostęp do Jadłodzielni dla wszystkich mieszkańców miasta i gminy Ożarów Mazowiecki.

Nasz projekt uwzględnia potrzeby społeczne oraz walor wychowawczy stwarzając warunki do uczestnictwa dla młodzieży i dorosłych jako

Wolontariusze. Powstały dwie grupy Wolontariuszy chętnych do świadczenia pomocy przy naszym projekcie.

Projekt uwzględnia również zaangażowanie w naszą akcję okoliczne sklepy, piekarnie, restauracje, hotele, firmy cateringowe.

W każdej firmie (restauracji, hotelu, sklepie) niestety zostaje jedzenie, które marnuje się, dlatego liczymy na wsparcie okolicznych przedsiębiorców i o przekazywanie żywności do jadłodzielni.

Za wsparciem tej idei przemawia fakt, że jedna mała jadłodzielnia to minimum 1000 kg uratowanego jedzenia rocznie. To nie tylko uratowana żywność, która stanowi roczne

żywywienie dla jednej osoby, to także niezmarnowana energia i woda, a także zachowanie szacunku do pracy osób, które tę żywność wyprodukowały. W naszym kraju problem niedożywienia dotyczy blisko 2 milionów ludzi, dlatego fakt marnowania przeraża jeszcze bardziej.

Nasz projekt by nie powstał gdyby nie nasi wspaniali Darczyńcy – firmy i osoby o wielkim sercu. Pięknie za ten dar dziękujemy

Do naszego projektu zapraszamy każdą Mieszkanke i każdego Mieszkanca Ożarowa – bo częstujemy! nie marnujemy!

Kobięce Stowarzyszenie Sprężyny Biznesu
Lista Darczyńców:

Gorenje Polska
Geze



Szaleństwo świata!

Pisząc szaleństwo świata mam tu na uwadze człowieka, który ten świat kreuje.

Nie wiem czy sobie zdajemy sprawę z tego, że niemalże wszystko na tym świecie zależy od nas, naszych działań, pragnień. Często słyszę od ludzi „proszę księdza bo takie czasy trzeba iść z duchem czasów”, bo inny tak żyją...”. Nie! Tak nie jest, bowiem wszystko zależy od nas. Uważam, że jesteśmy zaślepieni „wolnością”, która jest bardzo subiektywnie rozumiana, a ten świat to my kreujemy, to my ustanawiamy prawa, to my zabijamy, to my kradniemy, to my żyjemy tak, jakby Boga nie było. Nieważne jakim kosztem, nieważne, że zadaję ból, cierpienie tak naprawdę liczy się „mój świat”, moje JA. Nie wiem dokąd nas to zaprowadzi. Bóg ciągle daje o sobie znać, a człowiek tak jakby był ślepy, głuchy, nieczuły. Czas pandemii nic nie zmienił! Czas wojny tak blisko naszych granic nic nie zmienia! O co chodzi w tym świecie, co jest z nami ludźmi?

Aż boje się szukać odpowiedzi na te zadane pytania. Przecież człowiek rodzi się dobry! Jest w nas ludziach tyle miłości, a owocem tego największego daru jest wrażliwość, szacunek. W dzisiejszym świecie coraz więcej jest zdarzeń, które świadczą o głębokim kryzysie moralnym.

Kiedy patrzę na to wszystko czuję ogromny smutek, ale zarazem opieram się o moją wiarę i powraca nadzieja, która sprawia, że zaczynam ufać, że wszystko jest w ręku Boga i mimo że ludzie, wszystko co piękne w nich zabijają to wiem, że On nie pozwoli wszystkiego co stworzył zniszczyć.



Ufam, że człowiek w końcu zrozumie, że jest piękny, niepowtarzalny, że jest arcydziełem Stwórcy. Bóg sprawia, że się rodzimy, dorastamy, wypełniają nas wszelkiego rodzaju pragnienia, żale, radości i ból, złość i przebaczenie, a potem przywraca nas do siebie. To my szukamy ich spełnienia. Kiedy widzimy naszą małość, ale także miłość Boga, czujemy, że jesteśmy częścią wieczności. A potem spojrzymy na wszystko z tej perspektywy, z perspektywy wieczności. Dlatego nie ma co żałować nadejścia cierpienia i śmierci, to powrót w objęcia Boga.

W życiu trzeba znaleźć tego, kogo kochasz. Bóg zbawia tylko tych, którzy kochają w swoim życiu. Bóg wie, czym jest pełnia i głębia. Nie chodzi o to, aby robić wiele pożytecznych rzeczy, ale o to, aby miłość była najważniejsza we wszystkim, co pojawia się na naszej drodze. Jeśli kochamy, mamy swój dom. Tak naprawdę jeśli nie ma miłości nie ma domu; nasze wszelkie działania nie mają kierunku ani sensu. Znaleźć miłość to odkryć sens i wartość swoich ambicji. Z miłością zawsze wiążą się ciężary i zakłopotania. Są one

potrzebne do odrodzenia miłości w naszych sercach. Miłość jest piękniejsza, gdy człowiek dostrzega sens ciężarów i je przyjmuje. Tam, gdzie jest pragnienie miłości i pragnienie otrzymania miłości, tam może być i rozlew krwi, poświęcenie życia, i zawierzenie serca. Kiedy nie składamy naszego życia w ręce innej osoby, nie kochamy prawdziwie. Poświęcenie, poddanie się, zawierzenie są znakami miłości.

Życie ma sens tylko wtedy, gdy powoli przekształca się w coś poza człowiekiem, poza widzialnym światem. Nie możemy wiele oczekiwać od człowieka, który wskazuje wyłącznie na rzeczy doczesne. Nie mamy nic do dania innym, jeśli ignorujemy wieczność myśląc tylko o tymczasowej pracy.

Warto przekształcić swoje życie w coś, co może karmić innych w wiecznym wymiarze. W chwili obecnej trzeba mieć także świadomość wieczności. Te dwa światy przeplatają się i człowiek w nich żyje. Chodzimy w rzeczach widzialnych i niewidzialnych, zmysłowych i fizycznych, duchowych i wiecznych. Ludzie chorują, gdy ogarnia ich strach. Kiedy decydują się zapomnieć o tym świecie, mogą zostać uzdrowieni. Nadmierny strach jest wynikiem głębokiego pogrążenia się w światowym życiu. Uwolnienie się od lęku przenosi nas w wymiar wieczności. Zgadza się powoli tworzyć naszą ciszę i dojrzałość. Cisza prowadzi nas do wieczności, pozwalając ujawnić się pragnieniom i najgłębszym tęsknotom serca. Nie można żyć bez zmian.

Heraklit z Efezu kiedyś powiedział trafnie, że „Jedyną stałą rzeczą w życiu jest zmiana.” Wyśiłki zmierzające do przemiany to dążenie do spełnienia natury ludzkiej. Bycie dojrzałym oznacza, że czas nie przecieka przez palce. Jesteśmy ludźmi smutnymi z tego powodu, że czas płynie, a nie pozostawia w naszym życiu owocu.

Zachwycamy się innymi, oni budzą w nas podziw z racji twórczych możliwości. Tymczasem nasze życie często nie wydaje się twórcze. Czerpiemy od innych, niczego nie wnosząc od siebie. Bierzymy to, co inni stworzyli. Chcemy być zniewolonymi, aby doświadczać sytości, zmysłowości, choćby pozornej radości i chwilowego pocieszenia. Czasem mówimy o tym, że mamy prawo żyć tak, jak chcemy, czyli „w brudzie”, „w niewoli”, „w poniżeniu”. Przyjmując poniżenie, poniżamy innych. Gdy żyjemy poniżaniem staczymy się coraz niżej.

Ale gdy jesteśmy razem, tworzymy wraz z innymi, stajemy się braćmi. Nasze dobre relacje tworzą braterskie więzi. Zapominając o tworzeniu rezygnujemy z bycia ludźmi. Kiedy rezygnujemy z tworzenia, rezygnujemy z życia, a tym samym z pokoju serca i radości. Żyją tylko ci, którzy nie zatrzymują się na tym, co już osiągnęli. Potrzeba nam zapалу, entuzjazmu w tworzeniu. Będąc przeniknięci zapalem, przenikamy nim wszystko to, czego się dotkniemy, na co będziemy patrzeć. Nasz zapal obejmie również tych, których wprowadzimy w tajemnice naszego tworzenia.

Nie możesz gromadzić zbędnych, niepotrzebnych doświadczeń bez negatywnego wpływu na umysł, ducha i zbawienie. Błędem jest mieć wszystko, dostawać coś za nic, nie prosić, nie dokonywać wyboru. Życie polega na akceptowaniu pewnych treści i opieraniu się innym. Wiedza o tym, co jest akceptowalne, a czemu nie wolno wejść do twojego serca, wejść do twojej duszy, jest mądrością. Bez oporu, bez zdolności do oporu nie można być człowiekiem. Nasz dramat może polegać na tym, że potrzebujemy wielu, a nikt nas nie potrzebuje. ➡





► Możemy czuć się bardzo samotni, gdy widzimy, że nie mamy nic do zaoferowania innym. Co z tego, że mamy wiele dobrych rzeczy i osiągnęliśmy to, co można osiągnąć ludzkim mózgiem, przebiegłością, dowcipem i dalekowzrocznością? Najważniejsza jest miłość i współczucie, czułość, której nie można kupić, a którą można uzyskać tylko poprzez dawanie siebie i zawieranie się innym. W życiu trzeba na coś czekać, czegoś szukać, oczekiwać, że coś nadejdzie. Kiedy już na nic nie czekamy, może to oznaczać, że osiągnęliśmy dno rozpacz. Nie możemy się nawet nudzić, a nuda jest formą ludzkiego czekania. Z innymi ludźmi i na ich łasce podporządkowujemy się ich prawom i opiniom. To prowadzi do samotności, a Bóg chce nam wytłumaczyć nasze błędzenie. Zgoda na samotność, a co najważniejsze, słuchanie w niej Boga, może uwolnić Cię od wewnętrznych wędrówek. Zgoda na posłuszeństwo Bogu wymaga pokory i prostoty. Zarozumiałość nie toleruje ciszy, nie pozwala też na akceptację samotności.

Mądrość to wiara w kogoś, wiara w coś. Trzeba cierpieć, żeby w to uwierzyć. Nie możemy zachować wiary bez cierpienia. Kiedy ktoś nie chce cierpieć za swoje przekonania, nie jest prawdziwym wierzącym. Nie można mieć wiary jako przedmiotu, zadowalać się nią i chronić przed kradzieżą. Wiara musi przenikać całe życie. Wiara, która nie jest przeżywana, jest martwa w człowieku. Jesteśmy szczęśliwi nie z powodu tego, co mamy, ale dlatego, że czujemy, że nasze życie jest satysfakcjonujące. Aby dobrze żyć, chcemy kiedyś umrzeć, chcemy żyć owocnie. Nie tylko wtedy, gdy nie jesteśmy zdolni

do poświęceń, ale kiedy nie chcemy oprzeć się pokusie poddania się (umierania dla siebie), tracimy wartość. Życie nasze jest nieustanną walką, uczestnictwem w burzach i doświadczaniem odpoczynku po ich przejściu. Odpoczynek jednak jest niczym innym, jak przygotowaniem się do nadejścia kolejnej burzy. W taki sposób stajemy się ludźmi, dorastając przez burze i odpoczynek. Stajemy się powoli. Nigdy nie możemy powiedzieć: wystarczy, dosyć. Nie ma łatwego życia. Wszystko to, co jest łatwe, jest nieprawdziwe. To, co jest z prawdy, jest trudne, bowiem oczyszcza człowieka ze zdolności do trwania w iluzji. Potrzeba uznania, że wielkość człowieka jest równocześnie jego małością. Bez małości nie ma ludzkiej wielkości. Gardząc małością, pozbawiamy się wielkości, która chodzi z nią w parze. Nie mamy dostępu do Boga w swoim sercu, jeśli nie chcemy się nawrócić. Nie rozumiemy Boga, kiedy nie pozwalamy się Jemu przemieniać. Nie mamy też dostępu do własnego serca, jeśli nie dokonuje się w nas nieustanna przemiana w myśleniu i odczuwaniu.

Potrzebna jest nam wolność od tych, których szanujemy, którzy są dla nas autorytetem. Nie powinniśmy być z innymi tylko dlatego, że oni coś nam dają, kierują w naszą stronę uznanie dla słów i pomysłów, którymi obficie wypełniamy relacje z innymi. Nie można być z drugim dlatego, że korzystamy z niego i jego akceptacji dla naszej próżności. Kiedy zatrzymujemy się przy innych powodowani własną korzyścią rośniemy płytko, pozbawieni korzenia.

Wszystko co może nas uszczęśliwiać posiadamy. Bóg wyposażył każdego człowieka tak, aby mógł być szczęśliwym już tu na ziemi. Wszystko zależy od nas samych.

Proszę Was abyście, gdy wejdziecie w tajemnice Bożego Narodzenia zobaczycie tam ogromną wręcz szaleńczą miłości Boga do człowieka. Nie ważne jakim ten człowiek jest. Dla Boga liczysz się tylko Ty drogi czytelniku.

Życzę Wam Kochani mocnej wiary, która nigdy nie pozwoli wam zwątpić. Niech Boża Dziecina narodzi się w Waszych sercach. Każdemu i każdej z Was z serca błogosławię na te Święta i na cały Nowy Rok. ■



Paszteciki sylwestrowe

Nie ma chyba w dzisiejszych czasach takiej sprawy, w której wszechobecny Internet nie mógłby dać wskazówki. Kuchnia to jeden z ulubionych tematów. Przyznam, że także korzystam z wielu przepisów podawanych przez youtubowych specjalistów kulinarnych.

W mojej kuchni jednak, szczególnie na jakieś specjalne okazje sięgam do mocno sfatygowanego zeszytu z przepisami. Przez wiele lat zapisywałam w nim potrawy, które mi smakowały albo takie, których uczyłam się robić jako początkująca pani domu. Ten zeszyt to dla mnie sentymtalne wspomnienia, tym bardziej, że na ogół przy każdym z przepisów dopisywałam od kogo go mam. Przeglądając te zapiski stają mi przed oczami ludzie (wielu z nich już nie ma wśród żywych) i sytuacje, w których potrawy powstawały. Chcę się dziś z Państwem podzielić przepisem na paszteciki z mięsem, które jadłam z okazji składkowego Sylwestra w ośrodku nad jeziorem. Autorką dania była koleżanka Iwona, a smak tych pysznych pasztecików odtąd zawsze kojarzy mi się z radosną zabawą sylwestrową.



Ciasto:

- 4 szklanki mąki
- 2 jajka
- 25 dkg masła
- 25 ml śmietany gęstej (może być 18%)
- 3 dkg drożdży
- 1 łyżeczka soli
- ½ startej gałki muszkatołowej

Farsz:

1 kg gotowanego mięsa (może być mięso z rosołu), dodać podsmażone na patelni 2-3 cebule, pieprz, sól (do smaku) – zmielić to wszystko w maszynce, doprawić według uznania i wymieszać.

Wykonanie:

Wyspać mąkę na stolnicę, posiekać z masłem, dodać śmietanę wymieszaną z drożdżami oraz roztrzepane jajka, dodać startą gałkę (1/2) i sól. Zagniatć ciasto. Wytoczyć ciasto w wałki (jak na kluski leniwe), kroić kawałki, rozplaszczyc na grubość palca, po czym nakładać farsz. Formować paszteciki zlepiając boki i układać odwracając „szwem” do dołu. Układać na papierze do pieczenia, przed pieczeniem paszteciki posmarować roztrzepanym jajkiem. Piec w nagrzanym piekarniku w temperaturze 180 stopni ok. 30 minut, do zarumienienia się pasztecików.

Podawać z czerwonym barszczem.

Dumni Koreańczycy



Kilka dni temu przez chwile z przyjemnością kibicowałam Korei w jednym z meczów na mundialu w Katarze i usłyszałam jak komentujący ten mecz powiedział: „Korea to tygrys ekonomiczny, to tygrys szybkiego rozwoju, to tygrys nowoczesności...”

Jakiś czas temu w TVP1 wyemitowano dokumentalny film o wysiłku Koreańczyków i mobilizowaniu siebie ponad siły, aby za wszelką cenę osiągnąć sukces. Przedstawiono ich jako kraj, w którym inwestuje się w naukę, ponad wszelkie wyobrażenia.

Faktem jest, że to naród dumny ze swojej kultury, równocześnie pamiętający czasy niewoli z przeszłości, a czasem ma się wrażenie, że smutek tamtych lat przeżywa się na nowo w momencie, kiedy ktoś wspomina minione czasy. Koreańczycy są w tym specyficzni i podobni do Polaków.

Fakt, że to wszystko mniej lub więcej maluje w miarę prawdziwy obraz Korei tu i na ten czas.

Mnie zaś, bardziej niż te ziemskie powody do „chlubienia się”, nie przestaje fascynować entuzjazm koreańskich katolików dumnych z fenomenu swoich początków, kiedy to pierwsi Koreańczycy uwierzyli Bogu, a było to ponad 200 lat temu.

W kraju, w którym z jednej strony IT zawładnęło duszami i głowami, z drugiej zaś pragnienie poznania TEGO, Który nie przemija – przekłada się na malownicze i praktyczne konkrety w codziennym życiu.

Katolicka wspólnota zapoczątkowali świeccy katolicy koreańscy.

Współcześni katolicy (jest ich 10 %) czują się bardzo odpowiedzialni za kontynuowanie ich misji tutaj, gdzie żyją, a to przybiera bardzo dynamiczne i konkretne formy:

W każdej parafii co najmniej 2 razy do roku dziesiątki osób dorosłych przyjmuje chrzest. Są wśród nich starsi i młodzi; ludzie różnych zawodów.

Ciekawostką dla mnie jako Polki, jest fakt, że kiedy w Polsce ostentacyjnie niektórzy ogłaszają, że opuszczają katolicki Kościół tutaj wielu ludzi świadomie dokonuje wyboru pójścia za Jezusem.

Kto przyjął chrzest „misjonuje” w swoim środowisku, zwłaszcza w rodzinie, aby ci, którzy Jezusa nie znają – poznali Go, a sposoby jakimi przyprowadzają do Pana bliskich czy dalekich są często zaskakujące.

Rodzice chrzestni, dopóki żyją, bardzo konkretnie troszczą się o wiarę tych, którym byli świadkami do chrztu. Np. w dniu imienin ojciec chrzestny czy matka chrzestna zapraszają chrześniaków na posiłek, zwykle do restauracji. Jest to czas by porozmawiać o wszystkim i o wierze też, zwłaszcza kiedy np. ktoś z chrześniaków zaniedbał praktykowania swojej wiary.

Często można usłyszeć (od ojców rodzin, którzy przyjęli chrzest jako dorośli, a potem doprowadzili do wiary swoje dzieci):





Pana w Eucharystii i to wypełniało większość wiernych smutkiem i bólem, o którym „ściszym głosem” nie przestawano mówić, równocześnie przypominając sobie i przywołując na pomoc, niezłomną wiarę i odwagę pierwszych koreańskich męczenników, którzy przy Jezusie: DRODZE, PRAWDZIE I ŻYCIU wytrwali do końca. Chciałabym tu jednak mocno podkreślić, że były nieliczne zakonne wspólnoty, które nie uległy strachowi, który rozsiewali ludzie (do tego przeznaczeni) i przez cały czas zamieszania covidowego, pozostawili drzwi

„największy majątek jaki mogłem dać swoim dzieciom to wiara”.

Myślę, że nie skłamię, jeśli powiem, że przy każdym Kościele jest kaplica Adoracji Najświętszego Sakramentu (z Wystawionym N.S.) i przez cały dzień wierni mają swobodny dostęp do Pana w Eucharystii.

W ciągu dnia, czy to w mieście czy na wsi zawsze ktoś adorował Pana. Niestety w okresie covidowym, „słudzy Pana” zamknęli kościoły, przez co zamknęli realny dostęp wiernych do

otwarte do miejsc przebywania PANA.

Na pewno jednak, na miarę standardów i obowiązków swojego zawodu, lekarze (służba medyczna w Korei) nie złożyli „bronii” w dobie „covidu” i nie przeszli na formę teleporad czy coś podobnego. Służba medyczna leczyła wszystkich i wszystkie szpitale przyjmowały wszystkich.

Oto paradoks !

Korea jest przepięknym krajem, a Koreańscy mają być z czego dumni...



Program wizyty duszpasterskiej 2022/2023

27 grudnia 2022 (wtorek), godz. 16:00

Poznańska 127; 127A

28 grudnia 2022 (środa), godz. 16:00

Poznańska 125; 125A; 125B; 125C; 125D; 125E; 125F

29 grudnia 2022 (czwartek), godz. 16:00

Kamińskiego 14; 16; 18; 18A; 20

30 grudnia 2022 (piątek), godz. 16:00

Poznańska 163; 167; 167A; 167B; 167C; 167D; 167E; 169; 171; 173
Strażacka 1; 1A; 1B; 3; 3A; 5

2 stycznia 2023 (poniedziałek), godz. 16:00

Strażacka 4; 6; Kolejowa /domy/

3 stycznia 2023 (wtorek), godz. 16:00

Kolejowa 2A; 2B; 2C

Majewskiego, Niska, Konopnickiej, Spacerowa, 3-go Maja

4 stycznia 2023 (środa), godz. 16:00

Dmowskiego /domy/; Dmowskiego 70; 70A; 70B

5 stycznia 2023 (czwartek), godz. 16:00

Forsycji, Kapucka /domy/, Kapucka 38, Kubusia Puchatka, Muzyczna,
Nieznana, Pallotyńska, Spokojna, Strzykulska, Widok, Wrzosowa
Korfantego 11; 11A; 11B; 11C

7 stycznia 2023 (sobota), godz. 10:00

Konotopska, Poznańska /domy 100-332/, Poznańska 270; 272

9 stycznia 2023 (poniedziałek), godz. 16:00

Nadbrzeżna 31; 33; 37; 39; 41; 42; 44

10 stycznia 2023 (wtorek), godz. 16:00

Nadbrzeżna 34; 36; 38

11 stycznia 2023 (środa), godz. 16:00

Nadbrzeżna /domy/, Piłsudskiego 14, Szkolna,
Szkolna 51 /Home Premium/

12 stycznia 2023 (czwartek), godz. 16:00

Dąbrowskiego, Pułaskiego, Robotnicza, Sikorskiego

13 stycznia 2023 (piątek), godz. 16:00

Daleka, Kossaka, Krzywa, Mała, Polna, Promyka, Prosta,
Słoneczny Poranek, Wybickiego, Zachodzącego Słońca

14 stycznia 2023 (sobota), godz. 10:00

Gierymskiego, Poniatowskiego /domy/, Wolności, Zgody

16 stycznia 2023 (poniedziałek), godz. 16:00

Chelmońskiego, Księstwa Warszawskiego, Malczewskiego,
Matejki, Poniatowskiego 45C,
Wyspiańskiego

17 stycznia 2023 (wtorek), godz. 16:00

Goździkowa, Legendy, Partyzantów /domy/, Rubinowa

18 stycznia 2023 (środa), godz. 16:00

Aksamitna, Jutrzenki, Perłowa, Rumiana, Wiejska

19 stycznia 2023 (czwartek), godz. 16:00

Baśniowa, Dobra, Mokra, Ożarowska /domy przed torami/,
Ożarowska /domy za torami/,
Rajska, Zamkowa, Zatorze

20 stycznia 2023 (piątek), godz. 16:00

Duchnicka, Kopernika, Mickiewicza, Żeromskiego

21 stycznia 2023 (sobota), godz. 10:00

Graniczna, Witosa, Zielna /domy/, Zielna 12; 14

23 stycznia 2023 (poniedziałek), godz. 16:00

Konwaliowa, Kusocińskiego, Prusa, Wiśniowa, 11-go Listopada

24 stycznia 2023 (wtorek), godz. 16:00

Ożarowska 79, 79A, 79B /Osiedle Walencja/, Parkietowa

25 stycznia 2023 (środa), godz. 16:00

Aleksandry, Imbirowa, Partyzantów 39; 41
Obrońców Warszawy 1; 3

26 stycznia 2023 (czwartek), godz. 16:00

Obrońców Warszawy 5; 6; 7; 8; 9; 10; 11

27 stycznia 2023 (piątek), godz. 16:00

Obrońców Warszawy 12; 13; 14; 15; 17

28 stycznia 2023 (sobota), godz. 10:00

Obrońców Warszawy 19; 21; 23; 25; 27
Poznańska 282; 284

30 stycznia 2023 (poniedziałek), godz. 16:00

Poznańska 286; 288; 290; 294

31 stycznia 2023 (wtorek), godz. 16:00

Floriana /domy/, Floriana 2; 3; 3A; 7; 8; 12; 12A

01 lutego 2023 (środa), godz. 16:00

Ożarowska 25; 26; 27; 28; 33; 33A



ORSZAK TRZECZ KÓLI w Ożarowie Mazowieckim

6 stycznia 2023

Rozpoczynamy Mszę św.
o **10:30** w Sanktuarium
Miłosierdzia Bożego
w Ożarowie Mazowieckim.

Patroni:

ks. Zdzisław Słomka SAC

Proboszcz parafii Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Maz.

ks. Jacek Smyk SAC

Proboszcz parafii NMP Królowej Apostołów w Ożarowie

Paweł Kanclerz

Burmistrz Ożarowa Mazowieckiego

Jan Żychliński

Starosta Powiatu Warszawskiego Zachodniego

Krzysztof Jabłoński

Dyrektor Domu Kultury „Uśmiech”

W tegorocznej edycji Orszak przejdzie ulicami Ożarowa Maz.

Zapraszamy